Nr. 99. | Lwów — Piątek dnia 1 Maja. | Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Odpowiednią należytość nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 10 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Filipa i Jakóba | Jana
Jutro: | św. Zygmunta | Jana staropiecz.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 49
Zachód „ „ 7 m. 6
Długość dnia godzin 14 minut 17
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Sprawa albańska.

Ruchawki macedońskiej nikt już w Europie i Turcyi nie uważa za przeszkodę do wprowadzenia żądanych przez mocarstwa reform, ponieważ ogół ludności zachowuje się spokojnie, a oddziały powstańcze są nader nieliczne. Angielski podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych Cranborne, zapytany w Izbie gmin o stosunkach w Macedonii, odrzekł, że wszyscy ambasadorowie popierają austryackie i rosyjskie żądanie, które Porta stara się sumiennie wykonać. Zaprowadzenie zmian niezawodnie uspokoi ludność. Reforma w sposobie pobierania podatków już się przeprowadza i odrazu daje pomyślne rezultaty. Reorganizacya żandarmeryi doznała zwłoki, ponieważ nie wiadomo jeszcze, czy rząd szwedzki zechce delegować swych oficerów do żandarmskiej służby w Macedonii, ale tymczasem surowe polecenia sułtana, aby z ludnością postępowano łagodnie, są wykonywane tak ściśle, że nie ma żadnych skarg na brutalność, albo niesprawiedliwość. Słowem, jest wszelka nadzieja, że sprawa macedońska będzie załatwiona pomyślnie i to zapewne dość prędko.

Natomiast zaostrza się sprawa albańska. Wprawdzie Albańczycy, zamieszkujący Starą Serbię i zachodnie skrawki Macedonii, zaniechali oporu przeciw reformom na korzyść ludności chrześcijańskiej, ale to jedynie dlatego, że wszystkie ich wioski są obsadzone wojskiem z Azyi Mniejszej. Dwadzieścia batalionów nizamów trzyma ich na uwięzi. W samej zaś Albanii zrywa się zawierucha. Do tego kraju wysłał sułtan komisyę, złożoną z ulemów, czyli z uczonych tłomaczy szeryatu, owego kodeksu, który na podstawie koranu reguluje stosunki muzułmanów do wyznawców wszelkich innych wyznań. Polecono tej komisyi przekonać wodzów albańskich, że koran nie sprzeciwia się zamierzonym reformom i że one są nieodbicie konieczne. Albańczycy uwięzili tę komisyę w Ipeku i podobno biorą ulemów na tortury, aby zmusić ich do oświadczenia, że sułtan postępuje pod przymusem mocarstw. Wszelako w Konstantynopolu zaprzeczają doniesieniu o torturowaniu ulemów, przyznają jednak, że ich uwięziono i że wszystkie plemiona albańskie przygotowują się do orężnej walki z wojskiem tureckiem w obronie starych porządków. Różni derwisze, mułłowie, mówcy ludowi krążą po kraju, zbierają dokoła siebie tłumy, rozdzierają na sobie szaty i wołają, że razem z reformami przyjdzie koniec panowania półksiężyca, rajowie pognębią prawowiernych. Rośnie więc zapał wśród Albańczyków i ofiarność ich na rzecz walki z niewiernymi. W jednej Djakowej w ciągu paru godzin złożono tyle piastrów, że powstała kwota równa pięćdziesięciu tysiącom koron. Wszyscy Albańczycy zgłaszają się do swych chorągwi, zorganizowanych tak, jak kozacy w dawnej Siczy Zaporoskiej. Stąd więc nadciąga chmura, która może pogorszyć sprawę wschodnią. W wielu dziennikach europejskich już się pojawiły artykuły, zapowiadające konieczność czynnego wystąpienia mocarstw, głównie zaś Austryi. Lecz dyplomacya nigdy się tak nie gorączkuje, jak publicyści, nieodpowiedzialni za przyszłość, więc też mocarstwa zachowują się zupełnie spokojnie. W Austryi, naprzykład, nie wydano żadnego rozkazu, z którego możnaby wnosić o tem, że nadchodzi moment krytyczny. I rzeczywiście nie ma powodu do tracenia głowy. W Macedonii i sąsiedztwie Albanii trzyma Turcya pod bronią przeszło 200 tysięcy regularnego wojska. Część tej armii, korpus marszałka Omera Ruszdi już wyruszył z Ferizowacu w Macedonii do Albanii, której cała ludność z kobietami i dziećmi wynosi trochę więcej jak milion 200 tysięcy osób. Wolno więc się spodziewać, że burza albańska będzie prędko złamana.

Ważny przyczynek do sprawy Dreyfusa.

W odpowiedź na znany list p. Ferlet de Bourbonne ogłosił p. Józef Reinach, historyk dreyfusyady, dwa listy ogromnie ważne, które wręcz wskazują na Esterhazego, jako agenta, który był w stosunkach z niemieckim pełnomocnikiem wojskowym Schwartzkoppenem, a potem, aby się uratować, sfabrykował dokumenty, potępiające Dreyfusa. Te dwa listy — jeden byłego niemieckiego ambasadora Münstera, a drugi byłego prezydenta republiki p. Casimir-Periera — poprzedził Józef Reinach następującą odezwą do Ferlet de Bourbonne:

„W swym liście do Jaurèsa zapewnia pan, że słyszał od pułkownika Stoffela, jakoby on się dowiedział od Münstera, iż z żelaznej szafy w niemieckiej ambasadzie wykradziono bordereau z własnoręcznym dopiskiem cesarza Wilhelma i że o zwrot tego dokumentu p. Münster energicznie się upominał w pałacu Elyzejskim, gdzie też następnie odbyło się uroczyste przysięganie na Ewangelię, że nigdzie nie będzie wzmianki o tym dokumencie. Daleki jestem od mniemania, że pułkownik Stoffel zmyślał, sądzę jednak, że całej tej historyi nie mógł on słyszeć od p. Münstera. Z tym byłym ambasadorem nie miałem żadnych zgoła stosunków podczas jego urzędowania w Paryżu; widywałem go tylko zdaleka, a nie mówiłem z nim ani razu. Lecz znacznie później, mianowicie na wiosnę r. 1901, kiedy on był już w dymisyi, spotkałem się z nim u księcia Monaco. Münster sam do mnie się zbliżył, zaczął mówić o sprawie Dreyfusa i wreszcie rzekł: „Nie mogę dość się nadziwić jak można było uwierzyć w niedorzeczną bajkę z bordereau!“ W jakiś czas potem z wioski swej Bückeburg przysłał mi on list następujący: „Łaskawy panie! Żadna urzędowa tajemnica nie przeszkadza mi donieść panu, że nie miałem najmniejszej wiadomości o stosunkach Esterhazego z Schwartzkoppenem. Zapewniam pana, że przez cały czas mego urzędowania mówiłem był Schwartzkoppenowi, iż nie pozwalam na żadne szpiegowskie manipulacye i dlatego on nigdy nie wspominał mi o swych stosunkach z Esterhazym. Kiedy wybuchła sprawa Dreyfusa, zapytałem Schwartzkoppena, czy on wie coś o niej, a on mi odrzekł, że o tym oficerze nie ma żadnych wiadomości. Ja jednak zatelegrafowałem jeszcze do Berlina, skąd minister wojny zaraz mi odpowiedział, że ani jego ministeryum, ani sztab główny nic nie słyszeli o Dreyfusie i z żadnym podobnym oficerem nigdy nie mieli stosunków. Natychmiast zakomunikowałem to p. Casimir-Perier i prezesowi gabinetu Dupuy“.

Z tego wynika — pisze dalej Józef Reinach — że w żelaznej szafie ambasady niemieckiej nie było bordereau, które wrzekomo zostało wykradzione i o które następnie upominał się p. Münster w pałacu Elyzejskim.

Jeszcze przedtem, mianowicie w listopadzie r. 1897-ego pisałem do p. Casimir-Perier, prosząc go, aby zechciał przedstawić panu prezesowi gabinetu Méline całą niedorzeczność bajki o bordereau. Otrzymałem odeń taką odpowiedź 22 listopada 1897 r.:

„Kochany przyjacielu! Gdybym mógł zrobić cokolwiek, coby rzuciło światło na znaną sprawę i położyło koniec orgii skandalów, byłbym szturmował do p. Méline, aby mu to wszystko powiedzieć. Ale jakże mogłem narzucać się z radami, których nikt odemnie nie żądał? Zresztą pan przecie widzi, że jestem ofiarą dziennikarzy, którzy zmyślili listy cesarza niemieckiego, aby jeno mnie wplątać w jakąś kabałę. Dlatego muszę się zamykać... To nie czas, w którym ja mógłbym osłonić kroki ministrów“.

Z tego wynika — pisze Józef Reinach — że Münster nie żądał od Casimir-Periera zwrotu jakichś skradzionych papierów i nie zaprzysięgał go na Ewangelię. Dodam jeszcze, że o tej sprawie rozmawiałem z p. Dupuy, który mi rzekł, że o żadnem bordereau, o kradzieży w ambasadzie niemieckiej, o przysiędze na Ewangelię nie słyszał od p. Casimir-Periera, ani od ministra spraw zagranicznych Hanotaux, ani wreszcie od jenerała Mercier. Całą więc historyę z bordereau, które jakoby skradziono w niemieckiej ambasadzie, a potem musiano oddać Münsterowi z zaprzysiężeniem wieczne milczenie, trzeba uważać za bajkę.

Z rozumowaniem J. Reinacha każdy się zgodzi, bo choć gdzie tyle kłamstw, tam trudno komukolwiek wierzyć, zwłaszcza, iż jest przypuszczenie, że Casimir-Perier, Dupuy, Hanotaux i Mercier przysięgali na wieczne milczenie, to jednak cała opowieść o kradzieży z żelaznej szafy w ambasadzie niemieckiej, o domaganiu się skradzionej rzeczy wprost od prezydenta republiki i następnie o wzywaniu go do przysięgi, jest zanadto bajeczna. Ale z listu Münstera do Reinacha prześwieca jakby wskazówka, że Schwarzkoppen utrzymywał stosunki z Esterhazym. Na Esterhazego więc teraz cały Paryż wskazuje palcem, jako na rzeczywistego zdrajcę, żądając wznowienia procesu Dreyfusa.

Z Warszawy.

Kuryer Poznański otrzymał korespondencyę z Warszawy, opisującą cały przebieg sprawy, która rozpoczęła się rozpisaniem znanej ankiety w *Kuryerze teatralnym*, a skończyła się ojatyką dwóch literatów warszawskich. Korespondencya ta opiewa:

Stanęliśmy więc na konflikcie dramatycznym Przybyszewski-Sienkiewicz, powiedzmy ściślej Przybyszewski — p. Rabski. Sienkiewicz bowiem w gruncie rzeczy jest w całej sprawie czemś w rodzaju symbolu, znaku widomego. Przypuszczam, że musi gorzko żałować i tej niemej prawie roli, w którą go wtrącili tak zw. stronnicy. (Od stronników, tak samo jak i od przyjaciół pewnego rodzaju, uchowaj nas Panie! wołać często można). Teraz wypada nam cofnąć się wstecz, by dojść i do drugiego powikłania, które należy nazwać Brzozowski contra Rabski — Rabski contra Brzozowski; tak kolejno aż do efektu końcowego Rabski contra Dawid.

Pan Stanisław Brzozowski był bardzo cichą w literaturze naszej warszawskiej postacią, pisał monografie popularne o Kremerze, o Hipolicie Taine, później zaczął pisywać w *Głosie* artykuły o filozofii, o teatrze, o tem, że źle jest u nas w Warszawie i t. d. Ogłoszono w Łodzi znany konkurs dramatyczny im. Sienkiewicza. Jednym z laureatów konkursu został i p. Brzozowski. Nagrodzono jego dramat pod tyt. „Mocarz“. Równocześnie prawie z tym faktem odbywała się ta wesoła ankieta *Kuryera teatr.*, równocześnie prawie Sienkiewicz wystąpił znakomicie w sprawie owej ankiety, słowem równocześnie z rozstrzygnięciem konkursu Warszawa po raz pierwszy usłyszała wyraz „porubstwo“ — ucieszyła się niezmiernie. Głos Sienkiewiczowi przyjął gorąco do serca autor „Mocarza“ pan Stanisław Brzozowski. Wystąpił w *Głosie* z artykułem przeciwko Sienkiewiczowi. W artykule tym nazwał autora „Ogniem i mieczem“ niefortunnie „człowiekiem obcym“. Żar polemiki, młodzieńczość i t. d. Przeciwko p. Brzozowskiemu wystąpili w „obronie“ Sienkiewicza ci wszyscy, którzy najgłośniej bronią osób czy rzeczy, nie potrzebujących obrony. Pierwsze skrzypce grał z urzędu p. Rabski-Kaprys w *Kuryerze Warszawskim*. P. Rabski jest również na swój sposób młodzieńczy, mimo wieku — i znowu przeciągnął strunę. Zarzuty przeciw p. Brzozowskiemu oparł bowiem na takiem twierdzeniu: Nie ma prawa występować przeciw Sienkiewiczowi taki człowiek, jak autor „Mocarza“, który z rąk tegoż Sienkiewicza wziął 300 rb. nagrody za dramat! Oczywiście znowu młodzieńczość sądu, a nawet logiki. Choć emfaza jest. Kto zna Warszawę, ten wie, że od tego musi się zacząć burza u nas. I zaczęła się.

Pan Brzozowski na artykuł Kaprysa odpowiedział swoim artykułem w *Głosie*; artykuł był krwisty, wcale przytem młodzieńczy. Kaprys replikował na tę odpowiedź. Zarzutów sobie u nas nie szczędzą, jak wiadomo, obelg także, jarmarcząstko powstało. Otóż w tym to rozgardyaszu, z tego szczęku broni wyłonił się i ów feljeton Kaprysa, który przed miesiącem spowodował list otwarty Przybyszewskiego do Sienkiewicza. Tutaj dwie zasadnicze linie wiążą się w węzeł dramatu o tle warszawskiem, czyli hałaśliwem. I podczas gdy Przybyszewski pisał listy otwarte do Sienkiewicza, a Sienkiewicz nie odpowiadał, trwała zajadła tyralierka między p. Rabskim-Kaprysem a *Głosem*, w którym przeciwko p. Rabskiemu występował i p. Brzozowski i Avanti i sam redaktor *Głosu* p. Dawid. Stroną przykrą całej polemiki było to, że ci wszyscy ludzie, którzy rzekomo występowali w obronie Sienkiewicza, bojowali w istocie o siebie, tylko o siebie, Sienkiewicza bronili przeto w ten sposób słaby, że tylko mu szkodzili. — A autor „Potopu“ chyba nie zasłużył sobie na takich przyjaciół.

Sprawy zaszły tak daleko, że, jak mówią ludziska, stanowisko p. Rabskiego w *Kuryerze warszawskim* zachwiało się. Był czas, że p. Rabskiego wymieniano jako jednego z kandydatów na redaktora naczelnego *Kuryera*; nieudała polemika z *Głosem*, bardzo wyraźna opinia przeciw *Kuryerowi* w mieście, obniżyły papiery p. Rabskiego. P. Rabski poczuł żal do *Głosu*. Widząc, że polemika nie skutkuje, wyprowadzony z cierpliwości stracił miarę. Jak wielką musiała być niedola p. Rabskiego, świadczy fakt, że zdecydował się najść p. Dawida, redaktora *Głosu*, gdy ten siedział w cukierni u Toura i wymierzył mu policzek. P. Dawid zerwał się i kijem, na który oprawiają gazety, uderzył p. Rabskiego w głowę tak, że kij pękł. Pan Rabski wyzwał kijobójcę na pojedynek. P. Dawid stanowczo odmówił satysfakcyi motywując, że napadnięty obił napastnika — nie widzi zatem powodu do rozprawy honorowej. Równocześnie w *Słowie* pojawiło się oświadczenie 12 literatów (?), sympatyzujące z postępowaniem p. Dawida, zaś p. Rabski otrzymał 327 biletów wizytowych...

Ale skończmy z tą... Brudna sprawa i koniec. Są na szczęście sprawy ważniejsze, w których stronę można wzrok zwrócić. Myślę teraz o aresztowaniach masowych, jakie u nas przedsięwzięła żandarmerya. Do aresztowań jesteśmy już przyzwyczajeni, jest to terror, który nad nami wykonywa rząd. Jest rzeczą prawie pewną, że znaczną większość aresztowanych wypuszczą z cytadeli w niedługim czasie, ale wyobraźcie sobie życie nasze w takich warunkach, gdzie ani dnia, ani nocy obywatel nie ma pewnej. Bez przyczyny, na chybił trafił, bierze cię w nocy żandarm, przewraca całe mieszkanie przy tak zwanej rewizyi — zabiera ze sobą do cytadeli, zamyka w niej, przypuśćmy na tydzień, zostawiając w bezlitośnej niepewności rodzinę najbliższą.

— My wiemy — mówił oficer żandarmeryi do jednego ze znanych literatów w chwili, gdy go aresztował — że przeciwko panu nie ma poszlak, ale musimy pana od czasu do czasu aresztować. To metoda!

Korespondencye.

Wiedeń, 27 kwietnia.

(*Anticzeska demonstracya wszechniemców przed Carlteatrem. Szanse emigracyi do Afryki południowej.*)

(y). Osoby, przechodzące wczoraj w godzinach popołudniowych przez Praterstrasse, były świadkami niezwykłego widowiska: Główne wejście do Carlteatru otoczone było silnym kordonem policyi pieszej i konnej, policyą obsadzone były także boczne ulice koło tego teatru i kto się chciał dostać na odbywające się w nim właśnie przedstawienie, ten, zanim przestąpił próg westybulu, musiał się wylegitymować organom policyjnym z posiadania biletu, a nawet, jeżeli komisarzowi policyjnemu wydał się podejrzanym, poddać się musiał indagacyi, skąd przyszedł w posiadanie biletu i w jakim celu idzie do teatru. Opodal zaś, tuż za kordonem policyantów, huczał tłum, złożony z jakiego tysiąca młodych ludzi, śpiewał, krzyczał, witał ironicznymi okrzykami zajeżdżające powozy, szarpał się z policyą i rozpędzany przez nią na środek ulicy i ścigany aż do przeciwległego trotoaru, powracał znów na swe stanowisko przed teatrem. Tłumem tym dowodzili dwaj trabanci Schönerera, wszechniemieccy posłowie Franko Stein i Berger, oni też najodważniej „nacierali“ na policyę, gdyż „nietykalność“ poselska chroniła ich przed aresztowaniem.

Cała ta awantura uliczna była demonstracyą, urządzoną przez wszechniemców przeciw temu, że w Carlteatrze odbywało się przedstawienie czeskie. Urządziło je tutejsze czeskie stowarzyszenie „Pokrok“ na uczczenie jubileuszu swego czterdziestoletniego istnienia. Wynajęło więc na po południu salę Carlteatru i siłami amatorskiemi przy współudziale artysty „Narodnego Divadla“ z Pragi p. Vojana wystawiło czteroaktowy dramat Simacka pt. „Straceni“. Wstęp do teatru na to przedsta-

Feljeton literacki.

Władysław St. Reymont: „Z pamiętnika“. W jesienną noc. — W porębie. — Przy robocie. — Wenus. — Legenda wigilijna. — O zmierzchu. — W głębiach. — Dwie wiosny. — Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1903.

Wśród powieściopisarzy młodszego pokolenia zajmuje Reymont bezsprzecznie jedno z najwybitniejszych stanowisk. Jak wszyscy oni, uczył się on pisać u Sienkiewicza, ale wybór tematów i kierunek upodobań estetycznych ma odmienny. W powieściach społecznych Reymonta znać przejęcie się Zolą i wybujałościami realistycznemi, w utworach z życia chłopów idzie za ogólną dziś modą i kreśli wypadki przeważnie ponure i przykre. Dopiero w małych nowelkach i szkicach błyszczy talent Reymonta najpiękniej; pisane są one prześlicznym stylem, i pełne są ładnych nastrojów, przypominają też bardzo te cacka artystyczne jak np. „Sielanka“, którem nas obdarzał Sienkiewicz.

Zbiorek powyższy, objęty ogólnym tytułem „Z pamiętnika“, wykazuje wszystkie zalety i wady talentu Reymonta. Dużo w nim doskonałej obserwacyi obok szykany i karykatury, wiele rzeczy, natchnionych prawdziwą poezyą, obok ustępów niesmacznych i jaskrawych.

„Z pamiętnika“ jest wyjątkiem z dzienniczka panny z obywatelskich sfer Warszawy, panny edukowanej, ale ogromnie próżnej i głupiej. Taka panna z pewnością nigdyby nie prowadziła pamiętnika, autor używa też go tylko jako środka, by czytelnikom przybliżyć duszę swej bohaterki, oraz jej roztrzepany, płochy a płytki sposób odczuwania i myślenia. Panna Hala — takie jest imię płochej panny — córka zamożnego kamienicznika ma być typem młodej panny filisterskiej. Wprawdzie gdybyśmy ją widzieli w towarzystwie wesołą, strojną, rumieniącą się za lada przyczyną, nazwalibyśmy ją może panienką do rzeczy, sympatyczną i dowcipną. Autor pokazuje jednak, że to jest blichtr tylko. Poza sukniami, zabawą, naiwnie zmysłową kokieteryą i polowaniem na męża tej pięknej lali nic nie obchodzi, żadne ideały ani patryotyzm, ani piękno artystyczne, ani filantropia. Jest filisterką — egoistką, tak jak „Pa“ (papa), który przy kufelkach piwa blaguje wraz ze znajomymi o najważniejszych kwestyach społecznych, i jej „Ma“ (mama), sentymentalna dewotka, czulsza dla psów niż dla ludzi. Panna Hala dostaje narzeczonego, pana Henryka, medyka, pozującego trochę na socyalistę, mimo to także filistra. Narzeczeństwo nie wzbudza w pannie Hali żadnych poważniejszych myśli; notuje ona tylko, w jakich ubiorach panu Henrykowi do twarzy, o jego usposobienie i charakter wcale się nie troszczy.

Następnie wyjeżdża panna Hala z „Pa“ i „Ma“ i pieskami w podróż do Włoch. W Krakowie spotyka się z dekadentami, którzy jej wpisują idyotyczne wiersze do dziennika a naciągają jej „Pa“ na pożyczki. Pamiątki patryotyczne nic jej nie interesują, o kościele Maryackim mówi, że „na taką dziurę jak Kraków, dobry i taki kościół“, o grobach królewskich pisze: „Co mi tam po grobach — przecież królowie nie leżą na wierzchu w płaszczach i koronach, z berłami“. O Wawelu daje taką wzmiankę:

„Ogromny, ale też odrapany i taki smutny, tak tam czuć żołnierzami, że to coś okropnego... Mają z niego robić mieszkanie dla cesarza, chciałabym go wtedy zobaczyć! Dopiero to muszą być wspaniałości!

„Pa“ miał łzy w oczach i tak klął, że bałam się, aby kto nie usłyszał, a „Ma“ ciągle płakała.

„Tylko nie rozumiem, dlaczego? No, bo że to dawny zamek i że teraz mieszkają żołnierze — to cóż nadzwyczajnego?... A u nas też całe dwa lata mieszkał jeden jenerał...“

Zaraz potem zaś następuje taki charakterystyczny dopisek:

„Byłabym zapomniała. Prawie razem z nami chodzili jacyś państwo. Naprawdę, ale od wyjazdu z Warszawy, to dopiero pierwszy kostyum wart oglądania! Ona śliczna, a jak ubrana! Jezus, aż mnie oczy rozbolały od patrzenia na nią. Cała na popielato: futro, kostyum, buciki, kapelusz, a jaki szyk, jakby prosto od Wortha! Chciałabym się kiedy tak ubrać, mnie doskonale w popielatym...“

Tak to interesują ją tylko kostyumy, karty z widokami, czekoladki, urządzenia hotelowe, dorożki na gumach, porządek w restauracyach...

Jadą dalej. W drodze do Fiume pozwala się panna Hala kokietować i całować po rękach pewnemu baronowi węgierskiemu, bo mimo iż jest narzeczoną medyka radaby zrobić jeszcze lepszą partyę i uważa, że baron jest szykowniejszy niż pan Henryk. Zadumana wyrzyna brylantem swego pierścionka zaręczynowego na szybie w wagonie napis: Baronowa Pfaffy-Terek. Takby się ona nazywała, gdyby jej szczęście posłużyło! Ale baron wkrótce gdzieś się ulatnia. „Naprawdę — pisze w swym pamiętniku panna Hala — ale to oburzające, tyle mi mówił w pociągu, tak mnie całował po rękach i więcej się nie pokazał! A może to nawet i nie baron! Baron toby przecież dotrzymał słowa“.

Podróż do Włoch utknęła jednak już na Wenecyi, gdzie utopił się jeden z piesków, a „Pa“ ratując go został okradziony z portfelu, muszą więc wracać, ale ponieważ wstydzą się tak wcześnie przyjeżdżać do Warszawy, w powrocie wstępują do Zakopanego. Na tem się urywa pamiętnik panny Hali, w którym podczas podróży dopisywali się także „Pa“ i „Ma“, notując różne swoje obserwacye, pod względem braku inteligencyi nie ustępujące obserwacyom córki.

W pierwszej połowie ton satyryczny i równowaga między humorem a charakterystyką są bardzo dobrze zachowane, w drugiej połowie jednak autor przebrał już artystyczną miarę, pamiętnik panny Hali staje się parodyą i zamiast normalnych głupców, mamy przed sobą rodzinę istnych idyotów.

Niewesoło zaczyna się drugi obrazek „Drogą rozmiękłą, podobną do błotnistej, grząskiej rzeki, płynącej wśród pustych, czarnych pól, szedł pijany chłop“. Taki jest akord wstępny ponurej, naturalistycznej chłopskiej historyi. Pijany chłop Mateusz, zdąża do młyna, w którym mieszka wioskowy donżuan Pietrek, młynarczyk. W chwili, gdy Pietrek razem z takimi, jak on zuchami przesiaduje przy ognisku z torfu, wchodzi uwiedziona przezeń kobieta, Marcycha, z dzieckiem na ręku, rzuca mu je na łóżko i wybiega. Chłopi dowcipkują, rozzłoszczony młynarczyk dogania Marcychę, łży ją i kopie — tymczasem pijany Mateusz litując się nad dzieckiem, bierze je pod swój kożuch i puszcza się w dalszą podróż, ale niedaleko wsi gubi je po pijanemu na moczarach.

Poetyczniejszy temat ma nowelka „W porębie“, w której autor opisuje, jak gajowy Wawrzyniec wyprowadza się z lasu, gdzie służył od dziecka. Nieuświadomiona rozpacz gajowego za tem, z czem się zżył, oddana jest tu doskonale: nie jest to sentymentalny smutek za wspomnieniami, ale żywiołowa jakaś, fizyczna niemal potęga. Wawrzon, to niejako jeden z tych dębów, które wyrębują w lesie, stąd i wybuchy jego rozpaczy brutalne wprawdzie i chłopskie, są jednak psychologicznie zrozumiałe i uzasadnione. — W następnym obrazku pt. „Przy robocie“ opisuje autor nieszczęśliwy wypadek podczas roboty około śluz: oto kafar, służący do wbijania pali w dno rzeki, zabija jednego z robotników. Przykry obraz tej śmierci traktuje autor z przesadnym realizmem, kreśląc przytem typ nadzorcy robotników, nieszczęśliwego włóczęgi, przepędzanego z miejsca na miejsce.

Bardzo dużo nastroju ma w sobie szkic pt. „Venus“. W opustoszałym zamkowym parku hula burza ponad posążkami bogów, faunów i nimf greckich, skupionymi naokoło statuy Venus. Wicher wywraca posągi, przygniata je odłamkami wyrwanych drzew, wtłacza je w błoto. Potem jakiś chłop przejeżdżający wozem koło parku znajduje posąg Venus, leżący w poprzek drogi, odrębuje mu głowę, a kadłub bierze na wóz, w zamiarze zrobienia zeń progu do swojej chaty. Opis pustego parku i burzy odznacza się wielką siłą i rozmachem stylu, ale specyalna zajadłość burzy przeciw posągom greckim i przeciwko Wenerze jest nieco niezrozumiałą.

„Legenda wigilijna“ jest czemś w rodzaju „Sabałowej bajki“, opowiada o wędrówce Pana Jezusa, św. Piotra i Judasza w wigilię Bożego narodzenia, jak zziębnięci i zmarznięci wstąpili do karczmy, jak im tam przygotowano na wieczerzę gąskę, którą jednak Judasz sam zjadł, korzystając z tego że jego zmęczeni towarzysze posnęli. Legenda ta, zaczerpnięta widocznie z ust ludu, ale nie bardzo wybredna, kończy się pouczeniem: „Dlatego to teraz naród polski wigilie bardzo obserwuje, a żydy i insze heretyki — nie“.

Najpiękniejszym szkicem w całym zbiorku jest „O zmierzchu“. Autor z ogromną siłą i mistrzostwem opisuje śmierć myśliwskiego konia Sokoła, który porzucony przez ludzi w stajni zrywa pęta, wybiega na czyste pole i ginie. Poczucie przyrody, którem się odznacza Reymont i siła stylu jaśnieją tu w całej pełni, i wywierają wielkie wrażenie. Obrazy i przenośnie są tu nieraz jaskrawe, dziwaczne, ale silne i oryginalne, np. gdy umierający Sokół, wpatrzony obłędnie w zmierzch, dostrzega galopujący w ciemnościach szkielet konia olbrzymiego. Takiego obrazu z pewnością nie użyłby znawca zwierząt, Dygasiński, ale zaprzeczyć trudno, że na tem miejscu obraz ten działa w sposób bardzo nastrojowy.

I następny szkic pt. „W głębiach“ jest ładny. Treść jego jest taka, że zdrajca Theodatos wprowadza siepaczy rzymskich do katakomb, aby w ich ręce wydać chrześcijan, ale czem głębiej się posuwa w krużgankach, tem bardziej ogarniają go wyrzuty sumienia, aż wreszcie ukazuje mu się wizya Chrystusa, rozpiętego na krzyżu, Theodatos oszalały ucieka; zostawia żołnierzy zbłąkanych w podziemiu. W ostatnim wreszcie szkicu „Dwie wiosny“ opisuje Reymont najprzód wiosnę włoską, a potem polską, przyznając tej drugiej palmę pierwszeństwa w swem sercu. Wiosna włoska kaloryferowa, cieplarniana, polska pełna zdrowia i siły, a przedewszystkiem utęskniona i i ukochana. W pięknych opisach przyrody, zdobiących ten szkic, w obrazie budzącego się nad polami naszemi świtu, znać bardzo szkołę stylu Sienkiewicza, który wogóle na wszystkich powieściopisarzy młodego pokolenia wielki wpływ wywarł.

wienie dozwolony był tylko dla zaproszonych gości, między którymi znajdował się minister Rezek, hr. Harrach i inni członkowie historycznej szlachty czeskiej. Wszechniemcy, dowiedziawszy się o wynajęciu sali Carlteatru przez stowarzyszenie „Pokrok", chcieli koniecznie urządzić jakąś awanturę i ewentualnie udaremnić nawet całe przedstawienie, gdyż ich zdaniem dawanie czeskich przedstawień, w publicznym teatrze wiedeńskim jest prowokacyą narodu niemieckiego. Posłowie wszechniemieccy Berger i Stein przez całe przedpołudnie jeździli fiakrem po ulicach Wiednia i rozrzucali różnokolorowe kartki, na których wydrukowane były te słowa: „Dziś w niedzielę o 1ej w południe w Carlteatrze dają czeskie przedstawienie. Niemcy! Czy śpicie?" Takie same kartki rozlepiono także w nocy na kioskach plakatowych i na rogach ulic.

Agitacya ta odniosła skutek i istotnie około 1szej godziny w południe zebrało się przed teatrem wiele gapiów, policya jednak, wiedząc już o co się zanosi, wystąpiła w znacznej sile i potrafiła ich utrzymać zdala od budynku teatralnego. Około godziny wpół do 2giej nadciągnęli od strony miasta posłowie Stein i Berger, prowadząc za sobą uszykowany w szeregi pochód około 400 demonstrantów. Chcieli oni koniecznie wtargnąć do wnętrza teatru, ale policya nie dopuściła do tego. Wznoszono więc tylko okrzyki „Precz z Czechami! Niech się wynoszą z Wiednia!" śpiewano „Wacht am Rhein" i „Deutschland, Deutschland über Alles" i wyszydzano zajeżdżających przed teatr Czechów. Gdy posłowi Steinowi dano znać, że Czesi chcą rzucić się na niego i obić go, on krzyczał na całe gardło: „Mam rewolwer przy sobie i zastrzelę jak psa każdego, ktoby się dotknął mnie". Demonstracya ta i szamotanie się z policyą trwało przeszło godzinę, poczem obaj wszechniemieccy komendanci dali swej „armii" rozkaz, aby udała się za nimi do [illegible] w Praterze pokrzepić się. Stamtąd mieli wrócić jeszcze raz pod teatr, aby demonstrować przeciw wychodzącym z przedstawienia Czechom, ale tak zasmakowali w piwie, że gdy zdecydowani byli nareszcie oderwać się od kufla, przedstawienie dawno już się skończyło.

Wobec tego, że wiele osób w Austryi mniema, iż skutkiem zakończenia wojny między Anglią a Boerami nastały obecnie w Afryce południowej świetne stosunki zarobkowe i wybiera się w tamte strony, nadesłał konsul austryacki w Kapsztadzie, Egon br. Ramberg, obszerne sprawozdanie o tamtejszych stosunkach, w którem ostrzega mających chęć wychodźtwa, aby nie wybierali się na oślep do Afryki południowej, bo może ich tam spotkać bardzo przykre rozczarowanie. Zdaniem br. Ramberga największe jeszcze szanse przedstawia osiedlenie się w Afryce południowej dla chłopów, pragnących uprawiać ziemię i prowadzić samoistne gospodarstwa. Ale podstawowym warunkiem powodzenia jest, aby emigrant miał odpowiedni kapitał celem urządzenia gospodarstwa i sprawienia inwentarza. Kapitał potrzebny dla jednej rodziny oblicza konsul na mniej więcej 400 funtów szterlingów, czyli około 10.000 koron, w czem mieści się suma 60 funtów szterlingów za domek z blachy żelaznej o dwóch pokojach i kuchence. Emigranci, którzyby się chcieli w Afryce południowej najać do robót rolnych, nie mają tam na razie żadnych widoków, gdyż robotnik murzyński, aczkolwiek leniwy, chętniej jest brany dlatego, że jest bardzo tani. Niewielkie widoki są także dla ludzi, poszukujących zajęcia biurowego w miastach. Przedewszystkiem wymagana jest od takich ludzi dokładna znajomość języka angielskiego, tudzież narzecza holenderskiego, jakiem mówią w kolonii przylądkowej. Wyuczenie się jednak tego narzecza nie przedstawia żadnych trudności dla ludzi, posiadających język niemiecki. Przytem musi każdy, kto chce otrzymać zajęcie biurowe, umieć stenografię i pisać na maszynie. Płace takich ludzi wynosi od 4 do 20 funtów szterlingów miesięcznie, nie wiele jednak z tego można oszczędzić, gdyż życie w miastach południowo-afrykańskich jest bardzo drogie.

Popyt o fachowych rzemieślników jest na razie dosyć ograniczony, ale ten, kto dostanie zajęcie, zarabia istotnie bardzo dużo. Tak stolarz lub murarz potrafi zarobić dziennie nawet i funt szterling (około 25 koron). Nie należy jednak sądzić, iżby na miejscu nie było wcale dobrych rzemieślników, i owszem wśród Malajów jest wielu bardzo dzielnych i w rzemiośle swym wyćwiczonych ludzi.

Najlepsze widoki, zdaniem bar. Ramberga, mają obecnie w Afryce południowej kelnerzy. Od chwili zakończenia wojny otworzono bowiem mnóstwo hoteli, a nowe wciąż powstają, to też kelner znaleźć może każdej chwili bardzo łatwo dobre zajęcie. Za pośrednictwem konsula otrzymało ostatnimi czasy wielu Dalmatyńców umieszczenie w zawodzie kelnerskim. W końcu zwraca konsul uwagę jeszcze i na to, że od 1 lutego br. weszła w życie ustawa, na mocy której władze mogą osobom nieumiejącym czytać, ani pisać, tudzież ludziom, nie mającym pieniędzy, zabronić wogóle wysiąść na ląd w południowej Afryce.

Sprawy parlamentarne.

(Telegramy „Przeglądu".)

Wiedeń 30 kwietnia. Komisya szkolna obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad ustawą o tytule inżyniera. Odczytano wniosek o stworzenie tytułu „inżynier akademicki" i „inżynier patentowy". Przyjęto § 6 w brzmieniu, proponowanem przez p. d'Elverta. Paragraf ten brzmi:

„Absolwentom wyższych szkół przemysłowych, oraz równorzędnych zakładów krajowych lub zagranicznych, którzy [illegible] przepisanym warunkom, którzy w chwili gdy ta ustawa zyska moc obowiązującą, po praktyce przynajmniej 4-letniej na polu technicznem, tytuł inżyniera faktycznie posiadali, może ministerstwo oświaty zezwolić, na specyalną prośbę, na używanie i nadal tego tytułu. Zastrzega się ministerstwu oświaty prawo zezwolenia w poszczególnych wypadkach po porozumieniu się z interesowanemi ministerstwami, na używanie tytułu inżyniera takim osobom, które nie posiadają, ale ze względu na swą techniczną działalność zajmują ważne stanowiska, oraz tym [illegible] tytułu inżyniera [illegible] przed wejściem w życie tej ustawy tytułu inżyniera używały, o ile [illegible] dostateczne praktyczne wykształcenie techniczne. Po wejściu w życie tej ustawy ministerstwo oświaty może absolwentom wyższych szkół przemysłowych, albo równorzędnych zakładów krajowych lub zagranicznych, po porozumieniu się z interesowanemi ministerstwami w poszczególnych wypadkach zezwolić na używanie tytułu inżyniera, jeśli osoby interesowane przez swą naukową działalność, albo praktyczną pracę wykazują dostateczne wykształcenie fachowe na polu technicznem".

Resztę ustawy przyjęto z kilku stylistycznemi zmianami.

Komisya **l e g i t y m a c y j n a** prowadziła dyskusyę w sprawie weryfikacyi wyboru posła Chamca; dyskusyi jeszcze nie ukończono.

Subkomitet komisyi **p r a s o w e j** załatwił §§ 25 i 26 ustawy prasowej, dotyczące sprostowań i postępowania w razie nieprzyjęcia sprostowań. Uchwalono kilka ważnych zmian w projekcie rządowym.

Na posiedzeniu komisyi **u g o d o w e j** poseł **K a f t a n** omawiał artykuł 2 związku celno-handlowego, krytykował ugodę i postawił cały szereg wniosków dodatkowych i poprawek. Mówca podniósł, że bardzo ważną jest sprawą, w jaki sposób Węgrzy będą wykonywali taryfę celną wobec państw bałkańskich, które są najlepszem polem zbytu dla państwa austryackiego. Przedłożył wniosek, aby Węgrzy nie mogli zawierać osobnych traktatów handlowych. Poseł **S c h a l k** polemizował obszernie z Kaftanem, oświadczając, że gdyby poseł ten był konsekwentnym, musiałby się oświadczyć za zerwaniem wspólności celnej Austryi z Węgrami. Omawiał dalej ważność utrzymania stosunków handlowych z Niemcami i państwami bałkańskiemi. Żalił się na to, że Węgry na konferencyi brukselskiej zastępował osobny reprezentant.

Po obszernej dyskusyi odrzucono wnioski Kaftana, który następnie zgłosił je jako wota mniejszości. Przyjęto artykuły 2 i 3, poczem odroczono obrady do dzisiaj.

Komisya **c e l n a** obradowała nad tytułem „produkta zwierzęce"; dyskusyę tę uznano za tajną. Pp. **A l b r e c h t**, **H e r z m a n s k y**, **S e i t z** i **D u l ę b a** oświadczyli się za wolnością celną dla skór i tłuszczów. Przyjęto poszczególne pozycye tytułu w myśl projektu rządowego. Odroczono głosowanie nad pozycyami, dotyczącemi mleka i miodu. Przy pozycyi „tłuszcze" oświadczył się p. **P o v s z e** za zrównaniem ceł na masło i smalec świński. Pp. **P e s c h k a** i **K o l i s c h e r** zgodzili się na propozycyę referenta, poczem pozycyę, dotyczącą masła i tłuszczów roślinnych, odroczono.

Wiedeń 30 kwietnia. Komisya przemysłowa obradowała nad §§ 16 i 17 ustawy przeciw pijaństwu. Następne posiedzenie w piątek.

Z Koła polskiego.

(Telegram „Przeglądu").

Wiedeń 30 kwietnia. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu wydelegowało Koło do deputacyi kwotowej prezesa **J a w o r s k i e g o** i p. **D a w i d a A b r a h a m o w i c z a**; następnie wybrano do komisyi parlamentarnej ponownie dotychczasowych jej członków. Omawiano z kolei kilka bieżących spraw krajowych, między innemi sprawę przemysłu naftowego i upoważniono p. **J a b ł o ń s k i e g o** do wniesienia w pełnej Izbie interpelacyi co do składu komisyi, której polecono zbadać stosunki, panujące w Borysławiu.

P. **S o z a ń s k i** przedłożył petycyę w sprawie upaństwowienia kolei Północnej, żądał stanowczych wyjaśnień od rządu, domagał się, aby od załatwienia tego postulatu uczynić zależnem głosowanie nad ugodą. — Ten sam poseł odczytał petycyę Rady powiatowej w Samborze w sprawie zwołania Sejmu galicyjskiego.

Prezes **J a w o r s k i** oświadczył, że Sejm galicyjski będzie w jesieni zwołany, oraz że kwestya kolei Północnej znajduje się już na porządku dziennym Izby.

X. **P a s t o r** omawiał sprawę spoczynku niedzielnego i żądał, aby handle były przynajmniej w niedziele i święta zamknięte przed południem. — P. **D a n i e l a k** zauważył, że gdyby szynki miały być otwarte przez całą niedzielę, to cała ustawa nie na wieleby się przydała. Właściwie powinny być szynki zamykane już w sobotę wieczorem i to do poniedziałku rano.

W dyskusyi zabierało głos jeszcze kilku mówców, poczem obrady przerwano.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 30 kwietnia.

Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się od tego, że prezydent dr. Małachowski odczytał pismo magistratu miasta Żółkwi, zapraszające Radę lwowską na uroczysty obchód 300nej rocznicy założenia miasta Żółkwi i połączone z nim odsłonięcie pomników króla Jana III i hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Na wniosek r. Liliena uchwaliła Rada wysłać na tę uroczystość, która ma się odbyć 24go maja br. deputacyę złożoną z 5 członków.

R. **H u d e c** interpelował prezydenta w sprawie strejku robotników budowlanych, zajętych u przedsiębiorcy Żychowicza przy budowie muzeum przemysłowego, szkoły im. Kordeckiego i szkoły w ulicy Głowińskiego. Strejk ten trwa od wczoraj, a przyczyną jego są niskie płace i sekatury podmajstrzych. Robotnicy chcą tylko, żeby umowa, zawarta 4go czerwca z. r. po znanym strejku budowlanym była w całości dotrzymaną, żądają np. 14dniowego obopólnego terminu wypowiedzenia, ale p. Żychowicz nie chce o tem słyszeć.

Prezydent odpowiedział, że zaprosił już raz w tej sprawie p. Żychowicza do siebie, ale on zamiast przybyć osobiście, przysłał tylko bilet, w którym oświadczył, że płace robotników u niego są takie same jak u innych przedsiębiorców. (Robotnicy zebrani na galeryi rzucają obelgi pod adresem p. Żychowicza). Prezydent przyrzekł, że jeszcze raz w sposób urzędowy zawezwie p. Żychowicza do siebie na konferencyę.

Potem przystąpiono do dalszej dyskusyi nad budżetem szkolnym. Zabrał głos r. **M a j e r s k i** i domagał się naprzód rekonstrukcyi gmachów szkoły św. Elżbiety i królowej Jadwigi, oraz budowy nowych szkół, potem pomnożenia liczby godzin na kursach handlowych i uproszenia rządu o subwencyę na te kursa. Postawił także wniosek o wezwanie Rady szkolnej krajowej, by cofnęła rozporządzenie, nakazujące przy egzaminach wstępnych do seminaryów nauczycielskich żeńskich uwzględniać przedewszystkiem kandydatki z prowincyi. Następnie rozwodził się mówca nad potrzebą założenia fachowych szkół przemysłowych w mieście i wniósł, żeby zwołać ankietę, któraby się nad tą sprawą zastanowiła. W skład tej ankiety weszliby także wybitni lwowscy przemysłowcy. Wniosek ten popierał mówca wymownymi argumentami, wykazując, że przydomek: „wielki człowiek do małych interesów" powinien być zrehabilitowany, gdyż takich ludzi nam właśnie w kraju potrzeba, że nadmiar szkół gimnazyalnych bynajmniej nie zgadza się z ideą uprzemysłowienia kraju i jest rażąco nieproporcyonalny do liczby szkół fachowych, gdyż np. miasto Hamburg, liczące 716.000 mieszkańców, ma tylko dwa gimnazya, a Lwów, mający mieszkańców niespełna 160.000, ma gimnazyów 8, lub nawet, gdy policzymy paralelki, 12.

W końcu zapytał mówca prezydenta, czy władze miejskie troszczą się o to, aby zakłady szkolne i wychowawcze, pozostające pod zarządem miasta, zaopatrywały się tylko w wyroby krajowe? W celach wychowawczych bowiem pożądanem jest to, żeby profesor, wpajający wychowankom zasadę popierania swojskiego przemysłu, nie znalazł się w kłopocie, gdyby który z uczniów mu udowodnił, że miasto samo tej zasady się nie trzyma.

Prezydent odpowiedział, że to jest rzeczą komisyj, czuwających nad zakładami, i że niewątpliwie wszystkie przybory szkolne w tych zakładach są krajowe.

R. **M a j e r s k i**: O, myli się p. prezydent.

Następnie wypominał prezydent r. Majerskiemu, że w mowie swej poruszał sprawy takie, jakie się zwykle omawia przy ogólnej debacie nad budżetem, a nie przy debacie szczegółowej. To upomnienie prezydenta poparł r. Gerstmann, natomiast r. Dzieślewski i Pawlewski stanęli w obronie p. Majerskiego, który, ich zdaniem, słusznie poruszył sprawę przyborów szkolnych, bo wszakże w budżecie szkolnym figuruje właśnie pozycya zakupna tych przyborów na jednem z pierwszych miejsc. I r. **S o l e s k i** bronił też swobody dyskusyi, poczem, nawiązując do postawionego onegdaj przez r. Chołodeckiego wniosku o usunięcie starszych a zniedołężniałych już nauczycielek na emeryturę, wystąpił przeciw temu wnioskowi. W wymownych słowach kreślił mówca najrozmaitsze szykany, jakich doznają nauczycielki ze strony władz rzekomo z wyższych względów pedagogicznych, opowiadał, jak stopniowo zniechęcają się do swego zawodu i gorzknieją, jak dyrektorki sekują młode i ładne nauczycielki, bardzo ostro piętnował także prądy protekcyjne, nurtujące w Radzie miejskiej wtedy, gdy idzie o mianowanie starszych nauczycielek. W końcu postawił mówca wniosek, by jak najśpieszniej uchwalić pragmatykę służbową dla młodszych nauczycieli i nauczycielek i ponowić dawną uchwałę, że po 10 latach służby każdy nauczyciel miejski musi uzyskać stabilizacyę.

R. dr. **L i s i e w i c z** ostrzegał przed tem, żeby gmina przy organizacyi szkół nie szła zbyt daleko poza swój obowiązek. Staraniem jej powinno być, żeby 2000 dzieci lwowskich, obowiązanych do nauki, a nieuczęszczających do szkoły, przecież naukę otrzymało. W tym też celu należy zakładać szkoły elementarne na przedmieściach. Wnosi dalej mówca, żeby upomnieć się o przyrzeczone już subwencye rządowe i krajowe, w końcu zwrócił uwagę na to, że w budżecie wstawiono kredyt 20.000 K. na utworzenie nowych stałych posad nauczycielskich, więc Rada szkolna okręgowa powinna niezwłocznie przystąpić do kreowania choćby 40 nowych stałych posad nauczycielek.

W końcu przemawiał referent budżetu szkolnego r. **C i e s i e l s k i**, sprzeciwiając się różnym wnioskom, postawionym podczas dyskusyi, lub przyjmując je. R. Ciesielski zbijał w toku swej przemowy wiele zbyt przesadnych lub ogólnikowych twierdzeń i zarzutów poprzednich mówców. I tak wykazywał, że wniosek r. Jaworskiego o założenie szkoły dla dorosłych analfabetów jest przedwczesny, uwzględnić bowiem trzeba, że w liczbie 50.000 lwowskich analfabetów jest większa połowa żołnierzy, tudzież żywiołu napływowego. O rozwój gier i zabaw powinien się starać Związek rodzicielski, subwencyonowany przez miasto.

Prostował dalej mówca zarzut Jaworskiego, jakoby miasto zbyt dorywczo postępowało przy organizacyi szkół; p. Jaworski jako zbyt młody radny nie wie, jak troskliwie sprawy te zawsze trutynowano. Nagromadzenie szkół np. w okolicy ul. Ormiańskiej tłómaczy się tem, że to jest przecież centrum miasta, natomiast brak ich jest na Janowskiem i Gródeckiem, bo to tak zw. nowe miasto, które dopiero od r. 1894 zaczęło się liczniej zabudowywać. Rozwoju miasta i kierunków, w jakich ono się będzie rozszerzać, nikt przewidzieć nie może, dlatego też mówca jest przeciwny wnioskowi, żeby uchwalać projekt organizacyi szkół na 10 lat z góry.

Przesadne są też zarzuty co do niehygieniczności szkół lwowskich. Jeden z mówców powiedział np., że w niektórych szkołach sale są za niskie. Ale trzeba wiedzieć, że w salach wysokich w zimie dzieci okropnie marzną, bo sal tych nigdy ogrzać dostatecznie nie można. Przyczyną usterek przeciw hygienie bywają często sami dyrektorowie tudzież nauczyciele, a zwłaszcza nauczycielki, i to właśnie wskutek przesadnej i nieraz niemądrej troski o hygienę. Niektóre nauczycielki przewietrzają sale szkolne podczas lekcyi, otwierając okna nawet w zimie, nauczycielka sama usuwa się w ciepły kącik, a dzieci, siedzące pod oknem, marzną i nabawiają się chorób. Nagannym jest dalej zwyczaj zamykania bramy szkolnej zaraz po odezwaniu się dzwonka, zapowiadającego rozpoczęcie się nauki; wskutek tego wszystkie dzieci, które się spóźniły, muszą pozostawać całą godzinę na dworze, znosić zimno lub, jak to się dzieje pod szkołami żeńskiemi, nieprzyjemności ze strony przechodniów.

Wyjaśniając sprawę ciągłego powiększania się liczby prowizorycznych nauczycielek, podniósł mówca, że winne tu są nietylko władze, ale i same nauczycielki, z których niejedna chce zostać tylko starszą nauczycielką i odrzuca posadę stałej nauczycielki młodszej. — Odpowiadając potem na mowę dra Lisiewicza, rzekł r. Ciesielski, że gmina w organizacyi szkolnictwa nie powinna zbyt natarczywie apelować do kraju, inaczej może się znaleźć w tem położeniu, co np. Kraków, który utracił wpływ na szkolnictwo w swem mieście, tak, że nie ma nawet prawa prezenty na posady szkolne.

Po mowie p. Ciesielskiego uchwalono bez dyskusyi cały szereg rubryk budżetu szkolnego. Dopiero przy pozycyi przeznaczającej 2000 K. na Konserwatoryum muzyczne zabrał głos r. **C h o ł o d e c k i** i postawił kilka rezolucyj. Pierwsza z nich ma na celu wybranie delegatów, którzyby razem z delegatami konserwatoryum wybrali grunt pod budowę własnego gmachu konserwatoryum. Dalsze rezolucye zawierały wezwanie do konserwatoryum, by przy nauce śpiewu uwzględniało język polski więcej niż dotąd, by pielęgnowało bardziej grę na dętych instrumentach, gdyż orkiestry nasze muszą tego rodzaju muzyków sprowadzać aż z Czech, by corocznie urządzano jeden koncert na rzecz ubogich m. Lwowa, wreszcie, by konserwatoryum postarało się u władz o prawo wydawania wyższych świadectw rządowych, po które teraz muzycy nasi muszą jechać do Pragi.

Po uchwaleniu całego budżetu w drugiem czytaniu, uchwalono większą część wniosków postawionych w toku dyskusyi traktować regulaminowo, inne przyjęto en bloc. Potem zabrał głos przewodniczący komisyi budżetowej dr. **M a r y a ń s k i**, odpowiadając na krytykę budżetu, podniesioną w czasie dyskusyi.

W końcu jeneralny sprawozdawca dr. **R u t o w s k i** postawił wniosek, aby z nadwyżki budżetowej w kwocie 4.963 K. przeznaczyć 3.000 K. na dom podrzutków, 1.000 K. na dom ubogich, a 800 K. dać nauczycielkom gimnastyki w szkołach żeńskich. Wnioski te przyjęto.

Następnie odczytał dr. Rutowski obszerną odpowiedź na zarzuty dra Głąbińskiego, zawarte w liście jego, odczytanym na onegdajszem posiedzeniu. W odpowiedzi tej wykazywał, że w budżecie obecnym, który jest owocem dwudziestu kilku posiedzeń komisyi budżetowej, przyjęto dochody w kwotach wcale nieprzesadnych, gdyż komisya troskliwie badała źródła wszystkich przychodów i gdzie tylko skonstatowała tendencyę zniżkową, tam budżetowała niżej przecięcia i niżej ostatniej faktycznej cyfry dochodu. — Po obronie swego budżetu krytykował p. Rutowski ponownie budżety dra Głąbińskiego, poczem wyraził nadzieję, że budżet tegoroczny w całości dopisze.

Na wniosek prezydenta wyrażono głównym autorom budżetu drom Rutowskiemu i Maryańskiemu podziękowanie za trudy, poczem udzielono prezydentowi trzytygodniowego urlopu na wyjazd do Karlsbadu w celu poratowania zdrowia. Na tem posiedzenie zamknięto.

Mały fejleton.

Naprzód!

Naprzód, wciąż naprzód! świat woła,
Igrając hasłem, jak dzieci;
Tylko, że nie wie sam zgoła,
Czy w górę, czy w przepaść leci?

Władysław Bełza.

KRONIKA.

Lwów 30 kwietnia.

Mianowania. Radcami sądowymi mianowano pp. Maryana Adolfa dla Sambora, dr. Józefa Piątkowskiego dla Lwowa, Stanisława Dulewskiego dla Sanoka, Stanisława Gałeckiego i dr. Maurycego Morgenrotha dla Tarnopola, Tadeusza Strzeleckiego i Romana Zdańskiego dla Kołomyi, dr. Alfreda Münza dla Stryja. P. Adam Julian Schneider został zamianowany zastępcą starszego prokuratora państwa we Lwowie w VII. klasie rangi.

Na pogorzelców. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły zapomogę pogorzelcom w Mikulińcach w kwocie 10.000 koron, a pogorzelcom wsi Dzieduszyce Wielkie kwotę 3.000 koron.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna m. Zaleszczyk pp. wiceburmistrzowi Zygmuntowi Pawłowskiemu i assesorowi dr. Emilianowi Stoklasie za ich starania około dobra miasta.

Pogrzeb ś. p. dr. Jaslńskiego odbył się wczoraj z domu żałoby przy ul. Batorego na cmentarz Łyczakowski. W pogrzebie wziął udział ogromny zastęp publiczności, prawie wszyscy lekarze lwowscy i wielu lekarzy przybyłych z prowincyi, aby ostatnią przysługę oddać ś. p. zmarłemu zacnemu filantropowi. Na trumnie złożono kilka wieńców od osób prywatnych i duży wieniec od Stauropigiańskiego instytutu. Na czerwonych wstęgach tego wieńca widniał napis: „przyjacielowi ruskiej młodzieży". Po odprowadzeniu zwłok na miejsce wiecznego odpoczynku, przemówił nad otwartą mogiłą imieniem Tow. lekarzy galicyjskich dr. Opolski. Żałobny mowca podniósł wielkie zasługi ś. p. zmarłego jako gorliwego, cichego pracownika dla dobra społeczeństwa na polu lekarskiem, jakoteż na polu literackiem jako autora licznych znakomitych prac naukowych. Imieniem lwowskiego Tow. lekarskiego przemawiał prof. dr. Łukasiewicz, żegnając zwłoki imieniem kolegów i imieniem wdów i sierót, którym ś. p. zmarły zapisał swój ciężko zapracowany majątek.

Śluby. Ślub panny Olgi Gładyszowskiej, córki starszego lekarza pow. z Tarnopola i posła na Sejm krajowy z adwokatem dr. Stanisławem Czykalukiem odbył się onegdaj w Tarnopolu.

Ślub p. Maryi Lebenszteinówny, córki p. Heleny z Fedorowiczów Lebenszteinowej, z p. Bogumiłem Pochwalskim odbył się onegdaj w Krakowie w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu.

Zmiana własności. Hr. Władysław Borkowski nabył dobra Kapuścińce, w powiecie borszczowskim od p. dr. Hermana Steina za cenę 170.000 koron.

Sposoby obchodzenia ustaw. Egzaltowani narodowcy czescy postanowili bojkotować wszystkich tych kupców, rzemieślników i przemysłowców, którzy podczas ostatniego spisu ludności w Pradze podali się za Niemców. Że jednak zachęcanie do bojkotu jest zakazanem i odezwa wzywająca ludność do zerwania stosunków z owymi Niemcami byłaby uległa konfiskacie, a jej autorom wytoczonoby proces karny, więc oto jakiego sposobu użyli Czesi, żeby cel ten mimo to osiągnąć. Deputowany ich Brzeznowsky wniósł w Radzie państwa interpelacyę. W interpelacyi tej wzywał do bojkotowania owych Niemców i wyliczył cały ich spis podając dokładne adresy każdego z nich. Tym sposobem immunizował, to jest zabezpieczył od konfiskaty i od procesu odezwę, wzywającą do bojkotowania Niemców, albowiem nie była to już rzecz stworzona przez zwykłego śmiertelnika, lecz interpelacya wniesiona przez nietykalnego posła. I panowie posłowie mniemają, że przez takie obchodzenie ustaw i popełnianie wykroczeń pod osłoną nietykalności poselskiej zdobywają sobie szacunek publiczny.

Wystawa dzieł Jacka Malczewskiego potrwa tylko do 10 maja włącznie. W kilka dni po zamknięciu tej wystawy otwiera Towarzystwo wielką wystawę Stowarzyszenia artystów polskich, w której biorą udział prawie wszyscy artyści polscy.

Nieletni podpalacz. Wczoraj w nocy schwytano na t. zw. Czerlańskiem przedmieściu w Gródku 15-letniego chłopca Woźniaka właśnie w chwili kiedy podkładał ogień pod chatę włościanina Kohuta. Ogień ugaszono, młodego zaś podpalacza oddano w ręce żandarmeryi, która go wraz z ojcem jego aresztowała.

Uwięzieni przyznali się, że przy ostatnich kilku pożarach w Gródku sami niejednokrotnie podkładali ogień pod zabudowania.

Drugie Colosseum we Lwowie chcieli założyć pp. Herman i Franziak i wnieśli w tym celu ofertę do namiestnictwa o koncesyę. Namiestnictwo jednak nie udzieliło koncesyi, motywując odmowę tem, że stosunki nasze lokalne nie wymagają aż dwóch Colosseów we Lwowie.

Wystawę pamiątek po Szopenie urządził w Poznaniu p. Z. Słupski, właściciel wielu cennych zabytków po zmarłym mistrzu. Zbiór ten obejmuje piękne unikaty, jak np. akwafortę angielską, przedstawiającą Szopena w całej postaci, oryginalny portret Juliusza Fontany, wykonany węglem przez malarza nadwornego Napoleona III. Rischgitza, portret pierwszej narzeczonej Szopena Konstancyi Gładkowskiej, portrety owych sławnych Angielek, które Szopen gościł podczas swego pobytu w Anglii i wiele innych pamiątek.

Pożary. Dziś znowu mamy do zanotowania kilka pożarów, które w ostatnich dniach nawiedziły różne miejscowości naszego kraju. I tak wybuchł onegdaj w Putiatyńcach koło Rohatyna wielki pożar, który zniszczył 227 budynków. Wczoraj po południu wybuchł pożar w Niżniowie i zniszczył 4 domy. Przedwczoraj wybuchł pożar w Zbarażu. Spłonęła cerkiew i tylko dzięki energicznej akcyi straży ogniowej zdołano ogień zlokalizować.

Wycieczkę do Wiednia urządza w dniu 17 maja b. r. Stow. Czytelni kolej. we Lwowie. Bliższe szczegóły podadzą afisze.

Teatr lwowski w Żółkwi. Teatr lwowski uda się 26 maja b. r. do Żółkwi, gdzie z okazyi uroczystego obchodu 300 rocznicy założenia tego miasta wystawi „Kościuszkę pod Racławicami".

Ruggiero Leoncavallo, słynny kompozytor włoski, przybędzie w poniedziałek do Lwowa celem rozpoczęcia prób do swego koncertu kompozytorskiego, który się odbędzie we czwartek przyszłego tygodnia. W skład programu koncertu tego wejdzie prześliczny mistyczno-nastrojowy poemat symfoniczny w 3 częściach p. t. „Serafitus-Serafita", oraz wyjątki z nieznanych u nas jego oper jak „Chatterton", „Medyceusze", „Cyganerya" i „Zaza".

Leoncavallo liczy obecnie lat 45, urodził się w Neapolu, w 17 roku życiu skończył konserwatoryum jako laureat pianista, a w 18 napisał pierwszą operę „Chatterton", na której wystawienie czekał lat dwadzieścia, albowiem przed młodzieńcem o nieznanem zupełnie nazwisku zamykały się uparcie wrota teatrów i drzwi wydawców.

Nie dał jednak za wygraną... przebojem szedł przez życie... Niezależnie od studyów muzycznych skończył fakultet filozoficzny. Na chleb zarabiał lekcyami, a w chwilach wolnych dawał upust gorącej wyobraźni, komponując „Medyceuszów", malowniczą epopeę przełomowych momentów włoskiego renesansu. — W pogoni za wrażeniami przebiegł Leoncavallo świat daleki, pierwsze tryumfy kompozytora zbierał „w café-chantant" a przez lat pięć był kapelmistrzem w Kairze.

W r. 1892 wrócił do kraju rodzinnego, aby po raz ostatni wyzwać los niełaskawy. Udało mu się przeforsować „Pajaców" i z dnia na dzień z traktowanego protekcyonalnie debiutanta stał się jednym z najsławniejszych kompozytorów współczesnych. Wystawił z powodzeniem „Medyceuszów", „Chattertona", „Cyganeryę", „Zazę", zbierając zaszczyty i pieniądze.

W ostatnim czasie wykończył na zamówienie cesarza Wilhelma „Rolanda z Berlina".

O tego „Rolanda" krewki kompozytor prowadził długo spory zacięte z władzcą Niemiec. Według fabuły Leoncavalla, bohater tytułowy ginie. Cesarz Wilhelm nalegał uparcie o przedłużenie mu życia. Wreszcie niedawno spisano w Berlinie punktacye polubowne. „Roland" ocalony będzie na deskach Opery berlińskiej w myśl intencyi cesarza Wilhelma, co nie przeszkodzi mu zginąć na scenach włoskich według oryginalnej wersyi kompozytora.

Jak wiadomo, Leoncavallo sam pisze libretta do swych oper. Tekst objaśniający do poematu symfonicznego „Serafitus-Serafita", który usłyszymy we czwartek, napisał również sam na podstawie studyum filozoficznego H. Balzaka.

W Towarzystwie historycznem dr. Mojżesz **S c h o r r** wygłosił odczyt pt. „Kultura starohebrajska a babilońska". Zaznaczył na wstępie, że znany wykład profesora berlińskiego Delitzscha pt. „Babel und Bibel" wywołał niezwykle zaostrzoną polemikę z tego powodu, że Delitzsch uznał za stosowne włączyć do swych wywodów rozmaite wycieczki przeciw teologii. Bez tego wykład jego nie byłby zrobił wielkiego wrażenia, gdyż fakta przezeń przytoczone znane już były w świecie naukowym, a wnioski, jakie on z nich wyciąga, tylko po części są trafne. Prelegent pragnie sprawę poruszoną przez Delitzscha omówić wyłącznie ze stanowiska historycznego, rozważając stosunek kultury starych Hebrajczyków do kultury Babilonu, a usunąć zupełnie na bok kwestyę religijną.

Delitzsch twierdzi, że główne zdobycze kulturalne, zawarte w Księgach starego Testamentu, przejęli Izraelici od Babilończyków. Prelegent omawiał tę kwestyę szczegółowo, na podstawie badań lingwistycznych zarówno, jak archeologicznych, powołując się na najznakomitszych autorów, którzy w tej dziedzinie pracowali. Doszedł on do rezultatu, że co do poglądów kosmologicznych istnieje rzeczywiście pewna zależność zapatrywań starych Izraelitów od zapatrywań babilońskich, tylko, że w tem, co Biblia o tem zawiera, zniknęły wszelkie ślady politeizmu, cechujące kosmologię babilońską.

Zupełnie zbijał prelegent twierdzenie Delitzscha, że święcenie sabatu jest pochodzenia babilońskiego, wykazując zasadnicze różnice między instytucyą dni „złych" czyli feralnych w Babilonie, a dniem spoczynku i religijnego skupienia, jakim jest sabat izraelicki.

Najostrzej wystąpił prelegent przeciw twierdzeniu Delitzscha, że ideę monoteizmu przejęli Izraelici od Babilonu, wykazywał mianowicie, na jak kruchych argumentach oparł on to śmiałe swe zdanie. Tu już Delitzsch bowiem nie posługuje się jakiemś konkretnem dowodzeniem, lecz jako takie podaje swoje rozumowania, wprost sprzeczne z rzeczywistym stanem rzeczy.

Ogólny wynik tych badań napisów klinowych babilońskich w stosunku do Biblii, przedstawia się więc zdaniem prelegenta tak, że nie tylko w niczem nie zmniejszają one wyjątkowego znaczenia, jakie posiada dla nas Biblia, lecz owszem stawiają je w jeszcze jaśniejszem świetle, bo pokazując, co jest wspólnego w tradycyi babilońskiej i hebrajskiej, wyświetlają tem samem ich różnice i lepiej pozwalają ocenić dorobek cywilizacyjny i etyczny, będący wyłączną własnością ludu izraelskiego.

Odczytu tego wysłuchało liczne grono uczonych historyków lwowskich, i po jego skończeniu nagrodziło prelegenta hucznymi oklaskami.

Jacek Malczewski we Lwowie. Dziś w południe w salonach Towarzystwa sztuk pięknych powitano owacyjnie prof. Jacka Malczewskiego, autora tych kilkudziesięciu obrazów, znajdujących się

teraz na wystawie tego Towarzystwa. Liczne grono wielbicieli Malczewskiego było na tem powitaniu, między nimi namiestnik Piniński, rektor Ochenkowski, wielu profesorów i artystów-malarzy. Kiedy znakomity artysta wszedł razem z żoną do sal Towarzystwa, przemówił doń imieniem wydziału prezes prof. dr. Antoniewicz, podnosząc w pełnych zapału słowach artystyczną i patryotyczną stronę twórczości Malczewskiego. Skarby materyalne — rzekł między innemi mowca — mają to do siebie, że ludzi rozdzielają i kłócą ich ze sobą, skarby idealne łączą ich i wywołują tylko dodatnie objawy natury ludzkiej. Takim skarbem są dla nas obrazy Malczewskiego.

Mowę swą zakończył p. Antoniewicz życzeniem, by artysta po 25 latach twórczości w pracy dalszej nie ustawał. Prof. Malczewski odpowiedział na to przemówienie krótkiem i skromnem podziękowaniem, poczem wręczono mu od Towarzystwa sztuk pięknych album, zawierające fotograficzne reprodukcye sal Towarzystwa wraz z rozmieszczonymi w nich obrazami mistrza.

Fotografie te wykonał bardzo artystycznie p. Koehler, artysta-malarz. Na tytułowej kartce albumu jest ułożony przez Jana Kasprowicza napis tej treści: „Jackowi Malczewskiemu, wielkiemu twórcy, który melancholii pełną, natchnionego czynu żądną duszę Polski w nieśmiertelnych ujawnił kształtach, Towarzystwo sztuk pięknych“.

Na pogorzelców w Mikulińcach wyasygnowało prezydyum Namiestnictwa jeszcze 4.000 koron, a mianowicie na koszta adaptacyi bożnicy na mieszkania dla rodzin izraelickich pogorzelców oraz na urządzenie herbaciarni.

Z Nizzy donoszą do paryskiego *Figara*: Grono pań, bawiących tutaj w czasie sezonu wiosennego, zgłosiło się imieniem kolonii cudzoziemców do magistratu tutejszego i złożyło na ręce mera następujący list: „Podpisani członkowie kolonii cudzoziemców, przybyłych do Nizzy w przekonaniu, że znajdą tam gościnność, do której zawsze dotychczas byli przyzwyczajeni na Rivierze francuskiej, wyrażają swoje ubolewanie i swe rozczarowanie z powodu tego, że narażeni są na trudności w wykonywaniu swych praktyk religijnych w kaplicach, w których upodobali sobie modlić się wobec kapłanów, władających ich językiem macierzystym.

Przywykli do wielkiej uprzejmości ze strony miasta Nizzy i jego urzędu miejskiego, wyrażają p. merowi swe przykre zdziwienie z powodu zarządzeń, dokonanych przez władze co do niektórych kaplic w Nizzy. Podpisani upraszają p. mera, aby uczynił co leży w jego mocy, w celu uzyskania pozwolenia władzy umożliwienia im odbywania praktyk religijnych w kościele Sacré-Coeur, na placu Croix-de-Marbre, gdzie znajdowali dotąd możność zadośćuczynienia swym obowiązkom religijnym w rozmaitych językach obcych. To zarządzenie tak drobne, którego nie odmówiono innym wyznaniom, ułagodziłoby słuszne wzburzenie wśród licznych katolików rozmaitych narodowości, bawiących w Nizzy, a przekonani oni są, że dla uczynienia tego wystarczy, aby p. mer zażądał spełnienia tych życzeń“.

List ten podpisali: książę i księżna Radziwiłłowie, hr. Branicka, hr. Broel-Plater, hr. Zamoyska, ks. Lubecki, hr. Żeleńska, hr. Żółkowski, hr. Zienkowski i wiele innych osób.

Kucharki spirytystyczne. W czasopiśmie spirytystycznem *Psyche* pojawił się następujący inserat: „Poszukiwana jest samodzielna kucharka do zamożnej samotnej rodziny, zwolenniczka spirytyzmu i medyum. Znajdzie ona w każdej chwili miejsce i miłe przyjęcie. Zgłaszać się... itd. Na spirytyźmie można zatem z Niemcami zyskać nawet w kuchni. Nie każda bowiem kucharka może tam liczyć na „miłe przyjęcie“.

Zakażenie krwi od brzytwy. W Warszawie zdarzył się w tych dniach okropny wypadek. Kupiec tamtejszy p. S. przy goleniu w pewnym zakładzie skaleczony został brzytwą w brodę. Golący, zatamowawszy krew, zapewniał, że to „głupstwo“ i p. S. uspokojony wyszedł. Na drugi, czy trzeci dzień p. S. uczuł w miejscu skaleczonem ogromny ból, udał się więc odrazu do chirurga dra K., który zbadawszy miejsce bolące, zaopiniował, że zachodzi tu wypadek silnego zakażenia krwi i zalecił dokonanie operacyi wycięcia podbródka i szczęki. Kilku innych lekarzy potwierdziło opinię dra K. i p. S. poddał się operacyi, która jednak już była spóźnioną. Po kilku dniach strasznych cierpień p. S., człowiek liczący zaledwie lat 37, zmarł, osierociwszy żonę i dzieci.

Nowa polska powieść. Józef Weyssenhof, wytworny autor „Podfilipskiego“ i „Sprawy Dołęgi“, które zdobyły sobie przebojem szerokie koła czytelników, napisał nową powieść współczesną „Syn marnotrawny“. I w tej powieści głównymi działaczami są sfery t. zw. „uprzywilejowane,“ a akcya rozgrywa się naprzemian w Warszawie, Paryżu, Rzymie i Monte Carlo. Autor „Dołęgi“ w sposób niezwykle zajmujący, z właściwą sobie żywością opowiadania i znajomością sfery, maluje w „Synu marnotrawnym“ śmietankę międzynarodową, żyjącą wyłącznie w świecie koni, kart i wygód zabawy. Z gryzącą ironią charakteryzuje Weyssenhoff uchwycone z natury typy tych bogatych próżniaków, których każda myśl głębsza jest obcą, a wszelkie poczucie obywatelskie nieznane.

Wskazówki praktyczne. Feljetonista paryski St. Cère wydał satyryczny słownik dla ludzi podróżnych, który pragną dla szyku udawać znawców literatury i sztuki. Oto kilka zdań, których z wielkiem powodzeniem można używać:

W galeryi obrazów. „Trochę zanadto wylizane. Ramy zaćmiewają obraz. Rysunek pozostawia do życzenia, ale koloryt! albo: koloryt świetny, ale rysunek!... Zła perspektywa... nie widać nic oprócz nieba. (*Ironicznie*): Ha! nowe kierunki. (*Z zadumą*): Nowe kierunki w sztuce! (*Powątpiewająco*): I to jest sztuka!

Podczas rozmowy o literaturze.

O książce, której się nie czytało, można zawsze wyrażać się jak następuje: „Duży talent! Niektóre ustępy są śliczne... Autor ma wiele do powiedzenia... Nowoczesny eklektyzm... starożytna jasność... estetyka etyki... etyka estetyki... Marzenia moralne... niemoralne koziołki...“.

Podczas rozmowy o muzyce.

a. Po fortepianowej produkcyi: Co za temperament! Jaka technika! Możnaby przysiądz, że to Rubinstein! Czy pani słyszała Paderewskiego? Z fortepianu robi orkiestrę. Jego dusza przebija przez palce.

b. W razach specyalnych. Gdy mowa o *Bachu*: Jego fugi, to architektoniczne gmachy. O *Beethovenie*: To Michał Anioł muzyki. O *Szumanie*: To marzyciel poeta wedle mody 1830 r. Mistrz pieśni. O *Chopinie*: To piewca kobiet niezrozumianych, w jego melodyach brzmi słowiańska tęsknota (tutaj następują szczegóły biograficzne: jak to, że kilka hrabin dowodzi, że Chopin umarł na ich ręku). O *Massenecie*: Gdy kto powiada, że „Werther“ jest jego najlepszą operą, „znawca“ dowodzi, że „Manon Lescaut“ jest głębsza; gdy kto sławi „Manon Lescaut“, znawca podnosi zalety „Werthera“.

Zmarli. Z Mińska donoszą, że zmarł tam w sile wieku p. Wacław Łappa, bardzo wybitny obywatel ziemski w gubernii Mińskiej, jeden z dyrektorów Mińskiego Tow. wzajemnego kredytu, główny kierownik Tow. gorzelniczego, mąż ogromnie zasłużony na wszystkich polach społecznej działalności w owym zakątku Litwy. — W Turce zmarł Włodzimierz Niedzielski, przedsiębiorca budowy kolei Sambor-Turka, w 41 roku życia. — W Stanisławowie zmarł dr. Meliton Buczyński, adwokat krajowy w 56 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10. w poł. + 14 R. Bar. 758. Podnosi się. Pochmurno.

Powód rumieńców.

— Dlaczego tak się rumieniłaś wczoraj, gdy p. S. powiedział, że umie odczytywać w myślach?

— Bo od dwóch godzin myślałam: Kiedy on sobie pójdzie?

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem E. Treglera, kr. nad. organisty. Początek o godz. 8mej. — W sobotę 2 maja Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Edw. Treglera, król. nadw. organisty. Program: I. 1) Saint-Saëns: „Phaeton“. 2. Koncert na organach odegra E. Tregler. — II. 1. Dukas: Scherzo na tle ballady Goethego „Uczeń czarnoksiężnika.“ 2. Koncert na organach odegra E. Tregler. — III. 1) Svendsen: Karnawał norweski. 2) Koncert na organach, odegra E Tregler. Początek o 8ej. — W niedzielę 3 maja Koncert popularny. — We wtorek 5 maja nie będzie koncertu. — We czwartek 7 maja Wielki koncert kompozytorski pod dyrekcyą R. Leoncavallo, ze współudziałem Wandy Ottównej, St. Orzelskiego, A. Ludwiga, Chóru „Lutni“ i Chóru akademickiego.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Halka“ Moniuszki. — W piątek „Oj mężczyźni! mężczyźni!“ Zaleskiego. — W sobotę „Panna służąca“ Bilhauda Hennequina i „Literatura“ Schnitzlera.

Głosy publiczności.

Odezwa. Dnia 28 kwietnia b. r. o godzinie 10 wieczór spaliło się w Putiatyńcach pod Rohatynem 65 zagród włościańskich z całym dobytkiem, zapasami żywności, odzieżą, a nawet z kartoflami przeznaczonemi na zasiew. Szkoda wynosi przeszło 120.000 koron, z czego zaledwie czwarta część ubezpieczona.

Około 350 osób pozostało bez dachu i środków do życia.

Celem niesienia pomocy pogorzelcom zawiązał się pod przewodnictwem p. Mikołaja Torosiewicza, miejscowy komitet ratunkowy, który zwraca się do miłosiernych ludzi o datki dla pogorzelców. Datki uprasza się nadsyłać pod adresem Mikołaj Torosiewicz w Putiatyńcach.

Wydział powiatowy w Rohatynie.

Wykaz ofiar na kościół pod wezwaniem św. Antoniego OO. Franciszkanów w Jaśle.

Ze Lwowa: JE. Najprzewiel. X. Arcybiskup Bilczewski 400 kor., X. J. Zajchowski, kanonik kapituły lwowskiej, były student jasielski 30, radca Poźniak 20, Wincenty Matula, Banasiowa, N. N., dwie służące, dr. Sochański, X. J. Głąb, po 10, Bartmański, Domaradzkowa, X. Józef Komarnicki, Wincenty Kuczabiński, radca Milski po 5, pomniejsze datki w kwocie 42·5 h. Z Krakowa: Siostry Tercyarki 130, N. N. 38, X. Wojakiewicz 20, X. Mar. Ślepicki, prof. M. Kotrzykiewicz, N. N. po 10, pomniejsze datki w kwocie 11 k. Z Przemyśla: Klasztor PP. Benedyktynek 10 k. Z Jasła: Joanna Oczkiewicz 100 k., pewna pani 95, pewna osoba do skarbonki 50, Tercyarki 33 k. 92 h., Bank zaliczkowy 25, Kosterkiewiczowie, Humilianna tercyarka, Teofil Wiecław po 20 k. Ofiary od c. k. dozorców więźniów 15, Ludwika Piórkowska, N. N. po 10, ofiary od sług rządowych 9, Łobażewska, Zofia Lubaś po 6, prof. Hadawa, Zębaczyński, N. N. po 5. Pomniejsze datki w kwocie 28 k. 80 h. W. P. Lisowieccy z Niegłowic 50 k. Ze Skawiny: X. A. T. 50 k. Z Drohobycza: X. Szymon Cetnarski były katecheta przy gimnazyum jasielskiem 20, z życzeniem: „Błogosław Boże zbożnej sprawie i porusz serca wiernych do obfitej na ten cel ofiarności“, X. Niewodowski z Wrocanki 20, Alojza Młodkowska z Truszowic 20, X. J. Lewicki proboszcz ze Strzałkowic 10, Zygmunt Lechota Radnicki z Ołomuńca 10 k., X. W. Biela [illegible]eta w Krośnie 10, gmina Łaski 7 k. 10 h. Pomniejsze datki z poszczególnych miast i miasteczek w kwocie 84 k. Za pośrednictwem zaś Redakcyi *Przeglądu* 36 k.

Odprawili Msze św. gratis: X. Al. Watulewicz katecheta przy gimnazyum w Samborze 30, X. Piotrowicz Orm. 30, X. J. Łukaszkiewicz z Wiednia po raz wtóry 50, X. kanonik Szałaj po raz trzeci 20, X. Danek z Oleszyc 10, X. W. Pilszak dyrektor seminaryum nauczycielskiego w Rzeszowie 10, X. Zygmunt Szymczakowski z Tamanowic 10, X. Ludwik Weiss 8.

Bóg zapłać za ofiary. O dalsze datki i o odprawianie Mszy św. gratis gorąco proszę.

O. Benigny Chmura prowincyał.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 kwietnia.

(Ż). Przebieg niedzielnego zjazdu czeskich mężów zaufania w Pradze i powzięte na nim uchwały sprawiły na giełdzie dobre wrażenie. Pomimo bowiem, że nuta opozycyjna jest w tych rezolucyach bardzo silnie zamarkowana, przeważa na giełdzie zdanie, że ewentualna opozycya czeskich posłów w Radzie państwa będzie rzeczowa i nie wyrodzi się w obstrukcyę i w dążność do ponownego unieruchomienia parlamentu. A o to właśnie idzie giełdzie, aby parlament mógł pracować i zabrać się do tylu doniosłych przedłożeń ekonomicznych, które czekają załatwienia. Jakoż ruch dzisiejszy na targu był dosyć ożywiony, a spekulacya nie okazywała już takiej lękliwości, jak w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia. Główne walory naftowe były i dziś przedmiotem znacznych transakcyi spekulacyjnych, karpackie akcye podniosły się o 22 kor., schodnickie o 19 kor. Ograniczenie bowiem produkcyi surowca w szybach galicyjskich, jakie nastało skutkiem ostatniego przesilenia oddziaływa coraz korzystniej na cenę ropy. Spadła ona już była znacznie poniżej 2 kor. za 100 kilogr., a obecnie płacą $3^{1}/_{4}$ koron, a jedną transakcyę zrobiono nawet po 4 kor.

Z innych walorów przemysłowych objęte zostały prądem zwyżkowym także akcye żelazne i akcye fabryk cegły. Spekulacya zwyżkowa w walorach żelaznych znajduje znów silną podnietę na targu berlińskim, gdyż najnowsze sprawozdania rozmaitych przedsiębiorstw górniczych i hutniczych w Niemczech brzmią bardzo pomyślnie. Wedle doniesienia *Gazety Kolońskiej* zamówił amerykański trust u niemieckiego syndykatu Siegerlandzkiego ponownie 4.000 tonn żelaza, t. z. zwierciadlanego.

Zwyżka akcyi fabryk cegieł ma swe źródło w pogłosce, że wszystkie wiedeńskie fabryki zamierzają podwyższyć ceny cegły.

Na targu walorów transportowych zwracał na siebie uwagę znaczny spadek kursu akcyi „Lloyda“. Dywidenda bowiem od tych akcyi będzie w tym roku o połowę mniejsza od zeszłorocznej i wyniesie tylko 21 koron.

W walce konkurencyjnej wiedeńskiego miejskiego zakładu elektrycznego z prywatnymi zakładami zaszedł nowy epizod bardzo niekorzystny dla prywatnych przedsiębiorstw. Oto bowiem miejski zakład zawrzeć ma umowę z rządem co do dostarczania światła i siły elekrycznej dla wszystkich gmachów rządowych w Wiedniu po cenie $3^{4}/_{10}$ halerza za hektowatt godzinę światła, a 2 halerze za siłę. Jestto interes ogromny, bo samego światła potrzebują gmachy rządowe przeszło 10 milionów hektowatt godzin. Umowa ta zawarta ma być na dziesięć lat.

Z Pesztu donoszą, że na tamtejszej giełdzie zbożowej podniosły się dziś raptownie ceny niemal wszystkich gatunków zboża. Pszenica podrożała o 25 halerzy, żyto o 9, a owies o 24 halerzy na 50 kilogramach.

W Paryżu spada bezustannie renta francuska. Dziś spadła ona już znacznie poniżej 98, na $97^{3}/_{4}$.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 676·00, węg. Zakł. kredyt. 730·00, Anglobanku 275·50, Unionbanku 526·00, Länderbanku 414·40, Bankvereinu 486·75, Bodencredit 961·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 690·75, Lombardy 44·00, Kol. Elbethal 442·00, Północnej 5550, Czerniowieckiej 581·00, Alpiny 393·00, Rima Muranyi 482·00, Praskiego Tow. żel. 1678, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 346·00, Oblig. węg. indemniz. 99·35, Renta majowa 100·70. Austr. renta koronowa 101·00, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·40, 4% Listy Banku krajow. 99·00, $4^{1}/_{2}$% Listy Banku krajow. 102·70, 4% Listy Banku hipotecznego 98·40, $4^{1}/_{2}$% Listy Banku hip. 101·70, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·95, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·80, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy turec. 119·25. Marki 116·97, Ruble 252·75.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej Izby kupieckiej. Lwów, 28 kwietnia. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8·00 do 8·20, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·10 do 6·35, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·00 do 5·50, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·60 do 6·00, chłopski —·— do —·—, kukurudza prima 6·00 do 6·20, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·00 do 9·25, letni —·— do —·—, siemię lniane 10·00 do 10·25, siemię konopne 7·00 do 7·25, koniczyna czerw. prima 70·— do 80 —, średnia —·— do —·00, koniczyna biała prima 70·— do 75·—, średnia 45·— do 50·— Thymoté 25·— do 30·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·00 do 8·50, zielony 8·25 do 8·50, pastewny 6·00 do 6·25, bobik koński 4·75 do 5·00, wyka 4·75 do 5·25, otręby pszenne 3·50 do 3·60, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·75 do 34·00 nadkontyngent 19·50 do 19·75; Tarnopol-Brody kontyngent 34·25 do 34·50, nadkontyngent 19·75 do 20·00; Sokal-Jarosław kontyngent 34·50 do 34·75, nadkontyngent 20·00 do 20·25; Rafinerye Lwów kontyngent 36·25 do 36·50, nadkontyngent 21·75 do 22·00.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Budapeszt 30 kwietnia. *Pester Lloyd* zamieszcza w ostatnim numerze artykuł, polemizujący z wywodami *Nowego Wremienia*. Mianowicie dziennik ten rosyjski wywodził, że wprawdzie Austrya, na podstawie traktatu berlińskiego, ma prawo do zajęcia terytoryum tureckiego aż do Mitrowicy, jednak ponieważ dotychczas z niego nie korzystała, a w r. 1897 postanowiono zachować *status quo*, przeto obecnie nie może wprowadzić w życie przyznanej jej przez traktat berliński koncesyi. Otóż *Pester Lloyd* wbrew temu dowodzi, że Austryi wolno umieścić w sandżaku nowobazarskim swoje garnizony i obsadzić drogi, zarówno handlowe, jak wojskowe. O zrzeczeniu się tego prawa, lub jego przedawnieniu mowy być nie może. *Pester Lloyd* w końcu stwierdza, że odpowiada na wywody *Nowego Wremienia* tylko w tym celu, aby milczenia ze strony austryackiej nie tłómaczono sobie fałszywie.

Rzym 30 kwietnia. Wczoraj o godzinie $^{1}/_{2}$4 popołudniu król angielski Edward w zamkniętym powozie dworskim, eskortowany przez cyklistów, opuścił Kwirynał i udał się do ambasady angielskiej, a stamtąd o godz. 4 do Watykanu. Wzdłuż całej drogi tworzyło wojsko szpalery. Przed *porta Zecca* włoscy funkcyonaryusze zatrzymali się. Przystęp do wnętrza Watykanu dozwolony był tylko osobom, pełniącym służbę przy królu, oraz mającym osobne pozwolenie. Na schodach, wiodących do Watykanu, powitał króla *majordomus* i inni wyżsi dygnitarze Watykanu, którzy zaprowadzili go do sali „Clementina“. Król udał się następnie sam jeden do prywatnych apartamentów Papieża. Papież był sam w swym pokoju, w którym ustawiono dwa równe fotele. Rozmowa króla z Ojcem św. trwała 25 minut. Papież odprowadził króla następnie do drzwi przedpokoju i pożegnał go. O godz. 5-ej król powrócił do Kwirynału. — Dziś o godz. $^{1}/_{2}$10 rano król angielski odjechał do Paryża.

Biserta 30 kwietnia. Prezydent Loubet odjechał wczoraj popołudniu z powrotem do Francyi.

Berlin 30 kwietnia. Cesarz Wilhelm rozpoczął wczoraj o $^{1}/_{2}$1 w południe swą podróż do Rzymu.

Budapeszt 30 kwietnia. W sejmie węgierskim minister rolnictwa Daranyi wskazywał na szkody, jakie powoduje niezałatwienie budżetu, i wyliczył szereg prac, których z tego powodu wykonać nie można (Okrzyki na lewicy: „Wszystko chcemy uchwalać! — niech rząd cofnie tylko przedłożenie wojskowe!) Minister wykazywał dalej konieczność ugody z Austryą, tembardziej, że ta ugoda będzie dla Węgier korzystną.

Głosy na lewicy: „A zastrzeżenia celne dla zboża w Tyrolu?“

Daranyi. One nam nic, a nic nie szkodzą.

Szell. Nie stracimy na nich ani grosza!

W dalszym ciągu swej mowy minister Daranyi dowodził, że naród węgierski jest bardzo zdolny i posiada wiele bogactw naturalnych w swej ziemi, tak, że łatwo by mu było dojść do wielkiej świetności, gdyby nie to, że Węgier pracuje o połowę mniej, niż inni (przerywania na lewicy). Odpowiedzialność za stan *ex lex*, grożący krajowi, spadnie na opozycyę. Rząd nadal opierać się będzie o Koronę i o większość! (Burzliwe okrzyki opozycyi — prezydent wzywa kilku posłów do porządku).

Minister oświaty Wlassics odpowiedział na interpelacyę w sprawie śpiewania hymnu cesarskiego w szkołach ludowych, a minister sprawiedliwości Ploss na interpelacyę w sprawie nieuznawania w Austryi zawartych na Węgrach małżeństw mieszanych. Minister oświadczył, że wszędzie istnieją trudności z powodu rozmaitości ustaw małżeńskich, dlatego konferencya hagska dąży do zawarcia międzynarodowej konwencyi w tej sprawie. W każdym razie wyroki sądów austryackich nie mają na Węgrzech żadnego znaczenia, ani szkodliwych skutków dla węgierskich poddanych.

St. Laurent 30 kwietnia. Wydalenie OO. Kartuzów odbyło się wczoraj o 7 rano. Musiano wyłamać 6 bram, zanim dostano się do zakonników, którzy zgromadzili się w kaplicy. Około 1000 osób, przybyłych z okolicy, urządziło demonstracyę na cześć OO. Kartuzów, jednakże nie przyszło do żadnych poważniejszych zaburzeń.

Dwudziestu trzech OO. Kartuzów nie chciało dobrowolnie opuścić klasztoru. Żandarmi wyprowadzali każdego z nich osobno. Umieszczono ich w sąsiednim domu i tam sędzia ich przesłuchał, a następnie wypuszczono ich na wolność.

Nantes 30 kwietnia. Zapadła uchwała sądowa, by położyć pieczęcie na klasztorze OO. Norbertanów. Klasztor jest silnie zabarykadowany i obsadzony przez licznych swych stronników. Sędzia pokoju i jego zastępca odmówili wezwaniu, aby położyli pieczęcie na klasztorze.

Marsylia 30 kwietnia. Wczoraj wieczorem urządziło około 2000 osób przed klasztorem OO. Kapucynów wielką demonstracyę. Policya rozproszyła tłum, przyczem 15 osób, między temi kilku policyantów odniosło lekkie obrażenia.

Przeor OO. Kapucynów zawiadomił, że celem uniknięcia niepokojów, polecił obrońcom klasztoru opuścić go. Tylko zakonnicy pozostaną w klasztorze dopóty, aż przemocą będą usunięci.

Nancy 30 kwietnia. Biskup tutejszy Turmaz wygłosił wczoraj z okazyi bierzmowania w jednej z okolicznych miejscowości mowę, w której czyniąc aluzyę do obecnych stosunków we Francyi, oświadczył, że na wszystko jest przygotowany i pragnie, by jego ofiara wzmocniła energię katolików.

Sebastopol 30 kwietnia. Wielki orkan szalał tu onegdaj, pozrywał dachy i zrządził wielkie szkody.

Petersburg 30 kwietnia. Ukaz carski poleca senatowi wypracowanie nowej księgi ustaw karnych.

Berlin 30 kwietnia. W parlamencie oświadczył sekretarz stanu Posadowsky w odpowiedzi na interpelacyę, czy i kiedy rząd zamierza wypowiedzieć traktaty handlowe, iż na tę interpelacyę nie odpowie, ponieważ w obecnej chwili nie leżałoby to ani w interesie rolnictwa, ani przemysłu.

(*Depesze popołudniowe*).

Nowy Jork 30 kwietnia. Wskutek trzęsienia ziemi spadła lawina z góry Turtle i pogrzebała znaczną część miejscowości pod sobą. Około 100 osób zostało zabitych. Po trzęsieniu ziemi nastąpił wybuch wulkanu na górze Turtle, który zniszczył okolicę w promieniu 20 mil. Wszystko zalane jest lawą, wulkan dotąd jeszcze wybucha.

Wiedeń 30 kwietnia. Dziś rano odbyła się wiosenna parada wojskowa wiedeńskiej załogi w obecności Cesarza i całego dworu. Po przeglądzie wojsk odjechał Cesarz konno do Schönbrunnu.

Wiedeń 30 kwietnia. Walne zgromadzenie Towarzystwa kolei Lwów-Czerniowce-Jassy uchwaliło rozdzielić dywidendę $7^{1}/_{2}$ koron.

Kraków 30 kwietnia. Pod przewodnictwem prezesa Morelowskiego rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw niejakiej Lembasowej, obwinionej o zakopanie żywcem swego dziecka. Akt oskarżenia zarzuca jej, że chcąc się pozbyć dziecka (kilkuletniej dziewczynki) złożyła ją w dole i przysypała piaskiem. W śledztwie przyznała się oskarżona, że zakopała dziecię żywcem, na dzisiejszej rozprawie twierdzi, że już zmarłe dziecię zasypała. Lekarze stanowczego oświadczenia co do tej kwestyi nie wydali.

Stary Sambor 30 kwietnia. Pomimo zawarcia przedwczoraj ugody, bardzo niewielu robotników stanęło w ostatnich dwóch dniach do pracy. Dziś jednak stanęło ich już znacznie więcej. Robotnicy w Starym Samborze nie są zorganizowani, jak w Turce — dlatego porozumienie z nimi jest trudniejsze. Robotnicy polscy domagają się, aby przedsiębiorców skłonić do zatrudnienia wyłącznie tutejszych robotników murarskich.

W Starym Samborze stacyonuje asystencya wojskowa w sile jednej kompanii piechoty. Przy bójce w Spasie między robotnikami tutejszymi a obcymi, Włochami i Chorwatami, o której pierwej doniesiono, odniosło dwu robotników lżejsze, jeden zaś cięższe rany. Wzdłuż linii kolejowej postawiono szereg ekspozytur żandarmeryi. Spokój nigdzie nie zakłócony.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 30 kwietnia. Hr. W. Grocholska z Berszady. J. Brzozowski z Podola rosyjskiego. H. Pfaut z Turki. A. Neitek z Pragi. Dr. M. Lurie z Gesler Kirche. J. Luire z Lilia z Rosyi. J. Mademlejnky z Pragi. Z. Wachowicz z Dawitkowic. Generał br. Szrenk ze Stanisławowa. A. Scoot z Ropienki. J. Gertler z Krakowa. L. Dziama z Pragi. E. Hadoch z M. Sziger. A. Hell z Budapesztu. A. Gosiewski z Przeworska.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 30 kwietnia. Hr. J. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. A. Zaręba Cielecki z Hadyńkowic. Dr. Czykaluk z Tarnopola. L. Lewicki z Białej. Z. Lewakowski z Drohobycza. J. Miliński z Helenkowa. W. Biechoński z Żarnowca. F. Reihart de Reihartsberg z Dąbrówki. W. Russocka z Hrystynówki. J. Palkisch z Wiednia. J. Kociuba z Zarwanicy. K. Traczewski z Hinowic. J. Biedler z Wiednia.

Przyjechali dnia 30 kwietnia. E. Ciepielowski z Dąbrowy. Z. Bobrowski z Ciężkowic. J. Krokowski z Jagielnicy. J. Sawczyński z Germakówki. W. Ząbecki z Pobereża. L. Rawakowiczowie z Jasła. G. Łączyński z Batiatycz. M. Orłowicz, J. Menkes, E. Frost, E. Wildner, J. Bernlochner i J. Weiss z Wiednia. F. Horsch z Rokiczan. J. Jański z Berna. F. Hawełka z Rzeszowa. N. Koleński z Rymanowa. H. Lekczyńska z Remenowa. P. Piskorski z Nastasowa.

Wiedeń 30 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890	3%	275.50
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	274.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	280.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z,.	5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	260.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	90.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		119.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 173.00, Palffy 40 zł. m. k. 175.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54·90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 71.—, Salma 40 zł. m. k. 237.15, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 440.—.

Wiedeń 30 kwietnia. Targ zbożowy. Kursa niezmienione. Usposobienie: dobre. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 30 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 0·00—0·00, na maj 7·73—7·74, na październik 7·51—7·53; żyto na kwiecień 0·00—0·00, na październik 6·53—6·55; owies na kwiecień 0·00—0·00, na październik 5·58—5·60. Kukurudza na maj 6·23—6·24, na lipiec 6·27—6·28. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 30 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·60 (spokojnie). Spirytus 39·80 (bez zmiany). Nafta 27·00—30·50.

Berlin 30 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00.00.

Paryż 30 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 97·75 Mąka („Fleur de Paris“) 32·65.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 30 kwietnia.

Marki 117·01, renta majowa 100·70, węg. renta koronowa 99.50, Akcye: austr. zakł. kredyt. 675·50, węg. zak. kred. 730·00, anglobanku 276·00, unionbanku 528·00, bankvereinu 488·—, länderbanku 415·00, kolei państw. 689·00, lombardy 44·00, akcye kolei Elbethal 441.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 348.00, alpiny 396.00, Rima Muranyi 483·00, prags. Tow. żel. 1.683, losy tureckie 119·50, ruble 252·75. Usposob. spokojne.

Lwów 30 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 581.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·80 do 102·00. 4 proc. los. w 60 lat 97.70 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·20 do 98·90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.50—100.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·90—100·60, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 00·00, $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **8.31+, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta.
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 3.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10, 8.35, 10.55*.
Do Rzeszowa 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w nieds. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta)
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Czuła, że wraz z nim wraca pora walk i ciągłych utarczek, a była już zupełnie wyczerpaną na siłach. Roland wymawiał sobie w duchu, że tak mało zwracał dotąd uwagi na matkę i postanowił sobie oszczędzać jej nowych przykrości.

Baron powrócił z Vichy zdrów, odświeżony i w najlepszym humorze, rad z zagranicznych dostojnych znajomości, jakie zawarł u wód.

— A propos — rzekł — miałem prywatne wiadomości o hrabi Korwinie. Zdaje się, że interesa jego są w opłakanym stanie. Dąży on prostą drogą do ruiny. Obawiam się, że syn idzie w jego ślady. Bardzo głośno mówią o nim w Paryżu... za głośno! Rozumiem, że młodość musi się wyszumieć, ale cóż u licha... wszystko powinno mieć pewne granice. Spotkałem go onegdaj na ulicy; mówił mi, że wybiera się do Percherolles. Dostał zaproszenie od Donaltierów na ślub i jedzie bardzo chętnie. Zaraz znać dobrą krew i wychowanie — pomimo wszystkiego! Umiał zapanować nad sobą. Zaprosiłem go na pojutrze, na przeddzień ślubu. Będziemy pewnie mieli kilka osób, które przyjadą do nas na obiad przed udaniem się na dziewiczy wieczór, na którym ma być spisana intercyza. Zechciej pamiętać o tem, moja droga, aby nas nie nakarmić takim spisem potraw, jak dziś rano księdza proboszcza.

Baronowa spuściła głowę zawstydzona. Od jakiegoś czasu traciła pamięć tak, że na tem ostatniem śniadaniu, danem w piątek, potraktowała swego pasterza aż czterema pieczystemi.

To wesele Niny stawało się jej zmorą. Od kilku miesięcy w okolicznych zamkach nie przestawano o niem mówić. Była to kwestya na dobie. Najpierw oburzano się, potem dziwiono. Kronika plotkarska przytaczała zabawne fakta o sposobie, w jaki Ferdynand, zachęcany przez panią Donaltier i wuja kanonika, starał się zjednywać sobie względy narzeczonej; kronika światowa opisywała wspaniałości wyprawy i ślubnych darów; finansowa wymieniała sumy, wniesione do intercyzy przez przyszłych małżonków, pokaźne z jednej strony, książęce z drugiej.

Podczas dość licznego obiadu u państwa Du Breuil rozmawiano niewiele. Baron medytował nad przemową, którą nazajutrz mieć będzie do nowożeńców, a baronowa czuła się nieswoją w nowej popielatej sukni, przystrojonej koronkami. Po obiedzie wszyscy zaczęli pośpiesznie wsiadać do powozów.

— Nieźle wyglądam — rzekł Korwin do Rolanda, przypatrując się sobie w lustrze w przedsionku.

Istotnie wyglądał on bardzo dobrze tego wieczoru, miał silne rumieńce na zwykle bladej twarzy, oczy pełne blasku, a ruchy nacechowane niezwykłą żywością. Z zadowolonym wyrazem twarzy zakręcał sobie wąsa.

Roland, który po długich sporach ze swoim ojcem, upierającym się, ażeby był koniecznie na weselu, uległ nagle temu żądaniu, w chwili pojawienia się Korwina doświadczał przykrego wrażenia na myśl powrotu do tego świata, z którym zerwał z dniem swego ożenienia; że zaś nie umiał udawać, więc zdradzał się pomimo woli ze swojem niezadowoleniem.

— Dla mnie robisz to poświęcenie, że jedziesz tam dziś wieczór? — spytał Aleksander, gdy jechali razem karetą. — Obawiałeś się, abym nie popełnił jakiego szaleństwa, ale możesz być spokojnym.

Roland nie był jednakże spokojny. Miał on dziwne przywiązanie do tego dużego dziecka, wątłego, wrażliwego i delikatnego jak kobieta. Panując nad nim całą przewagą silniejszego swego charakteru, gotów był jednak robić zawsze dla niego wszelkie możliwe ustępstwa. Czuł, że dłoń jego była zbyt szorstką, aby dotknąć jego rany, ale odgadywał ją po gorączkowych objawach chorobliwego jego podniecenia.

W drodze Korwin śmiał się ciągle, opowiadając mu różne fakta i anegdotki z czasu pobytu swego w stolicy, a w sposobie jego wyrażania się był jakiś cynizm i zuchwalstwo, nie licujące z jego wyższą, szlachetną i rafinowaną naturą.

Nagle urwał w pół słowa i umilkł, kiedy powóz skręcił w ogrodowy szpaler.

* * *

Noc była dżdżysta. Latarnie, zawieszone na drzewach, gasły albo też rzucały drżące światło z po za wilgotnego papieru; u wejścia tylko, na werandzie, illuminacya jaśniała w pełnym blasku.

Goście zjeżdżali się jednocześnie, to też Roland z Aleksandrem wchodząc prawie na ostatku, zastali już zapełnione małe i niskie salony mieszczańskiego domu z czasów Ludwika Filipa, którym późniejsze upiększenia nie odjęły pierwotnej cechy.

Pani Donaltier, zarówno jak i jej dom, została pomimo zwiększającego się ciągle majątku, wierną tradycyom przesadnej skromności, jakby się obawiała zawsze, żeby jej nie zabrakło gruntu pod nogami.

Tego wieczoru jednak postanowiła wystąpić wspaniale. Aby w lepszem świetle przedstawić związek córki sprosiła całą okolicę na wesele. Orkiestra, sprowadzona z Caen ściskała się w rogu salonu; stoły, przygotowane do wieczerzy, zastawione były nawet w sieni. Klomby drzew i zieleni zapełniały do połowy i bez tego zacieśnioną przestrzeń. Wśród tłumu gości pani domu, ubrana w liliową suknię, i jej dwie starsze zamężne córki krążyły bezustannie, robiąc honory i odpowiadając na komplementa w imieniu swojem i pana młodego, który nie posiadał daru wymowy.

Przez ostrożność powierzono Fryderyka i jego brata pieczy zięciów. Wyszedłszy prosto z rąk doświadczonego krawca i fryzyera, w czarnych frakach i białych krawatach, z brodami przystrzyżonemi i włosami zaczesanemi zręcznie na czoła wysokie, proste i wyłysiałe na skroniach, bracia Blamonville zdaleka wyglądali dość pokaźnie.

Publiczność była łaskawie usposobioną dla nich, a z przyległego pokoju, w którym notaryusz odczytywał głośno intercyzę, wypływał jakby obłok złoty, który poetyczną aureolą otaczał ich bezmyślne głowy.

Za przykładem pobłażliwej baronowej kilka osób oświadczyło:

— Nie są oni zupełnie pozbawieni zalet.

Podczas kiedy matki podstarzałych panien na wydaniu przyglądały się bacznie pozostałemu bratu Karolowi Prudhomme de Blamonville'owi, pan de Larche omało co nie popsuł wszystkim szyków, wołając:

— Wszystko to dobrze i ślicznie, ale gdzież się ukrywa bohaterka dnia? Onieśmielona może trochę?... Nic dziwnego! taka młodziutka... dziecko prawie.

Młodość narzeczonej uwydatniała bardziej jeszcze dojrzałość oblubieńca, który dobiegał czterdziestki. Ten skrzywił się nieznacznie, podejrzliwie i mruknął:

— To prawda, gdzież ona może być?

— To bydlę gotowe być jeszcze zazdrosne — przepowiedział pocichu pan de Larche, który obiecywał sobie z tego powodu wiele przyjemności.

— Ninka jeszcze niegotowa — wytłómaczyła pośpiesznie pani Donaltier. — Poślę ją uprzedzić.

I spostrzegłszy Klementynę, która rozmawiała na stronie z państwem Du Breuil, rzekła:

— Moja droga, czy nie byłabyś tak dobrą pójść powiedzieć Nince, że wszyscy już tylko na nią czekają.

Klementyna nie śpiesząc się wcale, zaczęła sobie torować przejście przez tłum, rada gdy ją zatrzymano po drodze. Misya, jaką jej powierzono, nie zdawała się jej wcale podobać. Wychodząc z gwarnych i rojnych salonów, zastała na górze dziwną ciszę i spokój, stanowiący rażącą sprzeczność z ożywieniem panującem na dole. Uchylone drzwi ukazywały puste pokoje. Jeden tylko apartament Niny był zamknięty.

— Czy można? — zapytała dyskretnie panna de Larche.

— To ty, Klementyno? Wejdź, proszę — odparł z wnętrza głos Niny, tak przyciszon i zmieniony, jak głos osoby chorej lub rozmarzonej.

Wpośrodku obszernego pokoju, udrapowanego jasnym kretonem, wśród porozrzucanych w zbytkownym nieładzie materyj, koronek, wstążek, wachlarzy i biżuteryj, panna młoda siedziała w blasku jarzących kandelabrów, ubrana w różową atłasową suknię, wyciętą u ramion i szyi opasanej sznurem pereł, podarowanym jej dnia tego przez matkę. Bez żadnego względu na te wspaniałości, któremi snadź nie pilno jej było pochwalić się przed ludzkiemi oczami, siedziała zagłębiona w fotelu, z głową w tył przechyloną, jakby wyczerpana z sił, blada i nieruchoma i możnaby wziąć ją za uśpioną, gdyby nie to, że wielkie jej przygasłe i zaćmione bezdennym smutkiem oczy tkwiły błędnie w przestrzeni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Z Przestaszewskich

Katarzyna Neuster

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zmarła dnia 29 kwietnia 1903 w 63 roku życia.

Eksportacya zwłok nastąpi w piątek dnia 1 maja o godzinie 4-tej po południu z ul. Łyczakowskiej l. 39 B. na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążony mąż z dziećmi krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 30 kwietnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

W Rakszawie zmarł

Antoni Kislewicz

emerytowany farmaceuta w 73-cim roku życia.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.